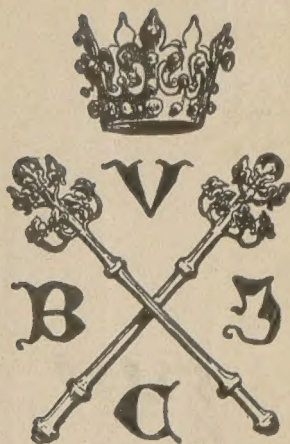




Kat. Komp.
58240

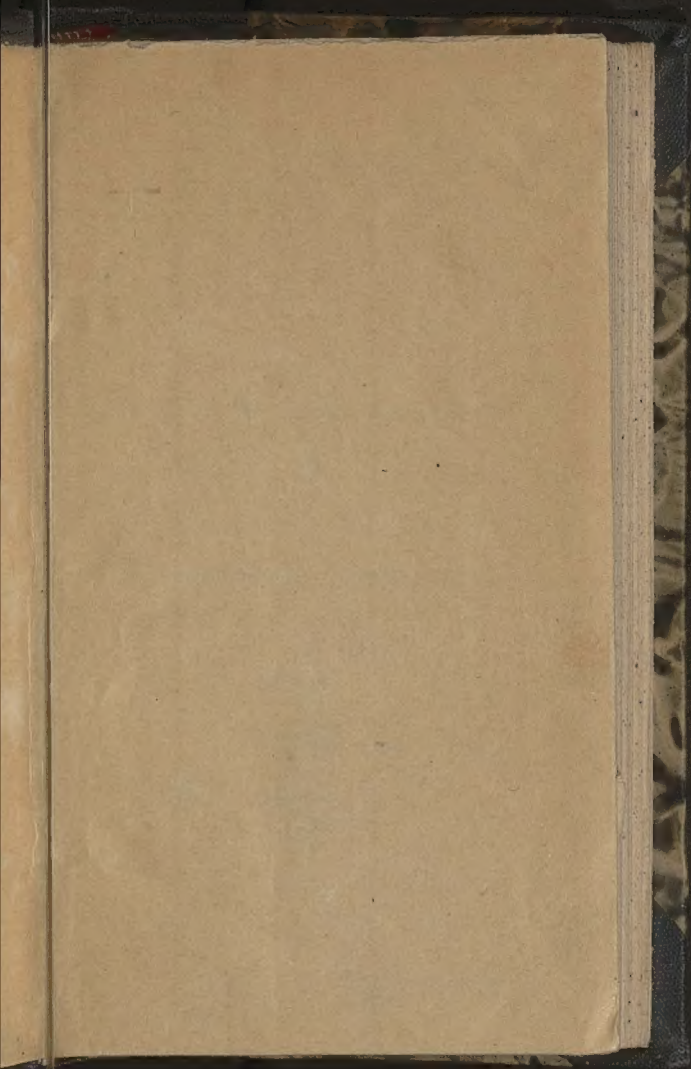
I

Mag. St. Dr.



58240

I



PO

2316

GALATEA
POWIEŚĆ PASTERSKA.

Le
Zbiór = rękopis 79

Darmstadt
Nr 1121a

GATTA
FOR THE DISTRICT

G

P

P

W D

J

(#)

GALATEA

POWIEŚĆ PASTERSKA.

NA POLSKI JĘZYK
PRZETŁUMACZONA.



W WARSZAWIE.

W Drukarni P. DUFOUR, Konf: Nadw:
J. K. Mei Dyrek: Druk: Korp: Kad:

— — — — —

M. DCC. LXXXVII.

GALATIA

LOWESS PASTURE



FRANKFORD

58240

5

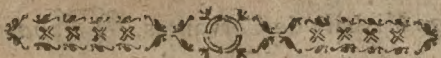
W. H. HARRIS

W. H. HARRIS

W. H. HARRIS

W. H. HARRIS

W. H. HARRIS



DO CZYTELNIKA.

Předmowa do tak krotkiego iak te iest Dzieło, a ieszcze tłomaczonego, nie tylko zdać się może rzeczą mało potrzebną ale i śmieszną: lecz uwiadomienie tych co oryginału nie czytali, o prawdziwym onego źródle rozumiem bydz moją powinnością.

Salatea pierwiastkowo napisaną została przez owego sławne-

go Michała de Cervantes, Hiszpa-
na, rodem z Kastryllii, który
żył od Roku 1547. do Roku
1616. Wiele pism z pod iego
wyszło piora, ale go uniesmier-
telnił znaiomy wszystkim Don-
kiszot, właśnie teraz świeżo
na Polski przetłumaczony ie-
zyk.

Wiedzieć nie można za co
Cervantes iednego z nayspier-
wszych dzieł swoich, Gala-
tei niedokończył, iak sam
wyznaie w liście kilkodnia-
mi przed śmiercią pisanym

Do Dom Pedro Ferdynandes
De Castro.

Pan Floryan Kapitan w
Woysku Francuzkim, Roku
1784. wydał po Francuzku
naśladowanie Cervantesa Sa-
latei. Z sześciu xiążek Hisz-
pańskiego Autora, zrobił
trzy, a czwartą kończącą
wszystko całkiem z swojego
przydał dowcipu, wiele nawet
w starożytnym całego Dzieła
odmieniwszy stylu.

Tkliwa tey Pasterkiej po-
wieści prostota, słodkie wyra-

zy ciekawe przypadki, tak
mi się podobaty, iż ią osą-
dziłem bydź godną w naszym
znaydowania się ięzyku, ale
nie czuiąc w sobie zdatności
abym mógł co przydać do
pisma Pana Floryana, chcia-
łem tylko bydź wiernym co do
słowa tłumaczem, wołałem
nawet używać czasem pożyczo-
nych z obcych ięzykow, ale
iż wziętych wyrazow, niż-
li tworzyć, iak teraz cza-
sem zwyczaj nowe a częstokroć
ieszcze niezrozumiałe. Wre-

szcie, gdy miłość własna niebyła
powodem, ani zyskanie po-
chwwały moim celem: dość mam
korzyści z słodczy co dozna-
wałem trawiąc czas na mite-
go mnie dzieła tłumaczeniu,
które jeżeli będzie dość szczę-
śliwym aby czytanie tego roz-
rzewniło iakie serce tkliwe,
nadgrodeę jeszcze nieskończenie
znaydę wyższą nad poniesione
prace,





G

K

N

S

Sty

I

Lec

Nien



GALATEA

KSIEGA PIERWSZA.

*N*im jeszcze słońca błysną promyki

Już echo głosi me ięki

Słyszają niwy, lasy, strumyki

I świadkiem moiej są męki.

Lecz lasy, niwy, pola, strumienia

Niemogą mego zmniejszyć cierpienia.

A

2 G A L A T E A.

Na gładkim darniu pod dębów
cieniem

Niemasz już dla mnie swobody
Głós ptaków z mým się miesza igrze-
niem

Żyję męcą czystość tej wody.
Lecz lasy, niwy, pola, strumienia
Niemogą mego zmniejszyć cierpienia.

TAkowe były skargi Elicya,
Pasterza z ponad brzegów rzeki
Tagu. Przyrodzenie na niego
wszystkie swoje wylało dary;
lecz fortuna i miłość nie tak nań
były względniemi. Dawno już
kochał Galatę, niespodziewając
się nawet wzajemności. Galatea
zaś była tylko Pasterką teyże

K S I Ę G A I. 3

famey Wsi, lecz godna zostać
Krolową całego Swiata, gdyby
Tron iego najpięknieyszey i nay-
cnotliwszey był wydziałem.

Tey to Galatey i Elicya przed-
siębiore opisać dzieie, przyłączę
do nich niektore przypadki in-
nych kochankow, ktorych stało-
ści miłość doświadczyć chciała,
wystawię nakoniec obraz oby-
czaiow Wieyskich. O! wy co
w nich jedyną szczęśliwość znay-
duiecie, dufcie czule! dla ktorych
widok kwiecistej łąki, brzek czy-
stych strumieni, wyrownywaią
prawie słodycz dobrego uczynku.
Bogdayieście z ukontentowaniem
to pismo czytać raczyli.

A 2

4^{ty} GALATEA

Ze wszystkich Pasterzy którzy kochali Galateę, Elicyo był nayszczulwszy i nayboiaźliwszy, boiaźni zaś procz uszanowania inne miał ieszcze powody. Merys Oyciec Galatey naybogatszym był kmiotkiem tey okolicy, a Elicya uboga chatka i kilkoro kózłat całym były majątkiem.

Erastr Rywał iego choć bogatszy niezoostał szczęśliwszym. Erastr dotąd naynezczulwszy z Pasterzy, niemógł się oprzeć mocy wdziękow Galatey; lecz i nietużył sobie by się iey mógł podobać. W prostocie wychowany nie miał daru przyjemności, i. lepiey czuć niżeli czucie wyrażać umiał,

K s t ę g a I. 5

flowem natura tworząc go nie mu procz dobrego serca nie dała.

Jednego dnia iak Elicyo po samotnych przechodził się pagorkach, myśląc o tey, która była celem jego kochania, postrzegł Erastra, a przed nim trzodę, samych pów zostawioną straży, te dobre pięta zdawały się zgadywać, iż Pan ich nadto zakochany, aby mógł myśleć o owieczkach, strzegły ich tedy w około, popędzały leniwe, zwracały boczające, i razem robili swoją i Pastorza swego powinność.

Skoro Erastr zbliżył się do Elicya, rzekł: spodziewam się, że żalu mieć niebędziesz do mnie o to

6 GALATEA.

iż kocham Galateę, wiesz że
 jest niepodobna poznawszy ją
 ustrzec się miłości. Niech moje
 baranki, iak ich tylko od pierśi
 odłączę, iadem trucizny po łą-
 kach napelnione znayduią ziola,
 ieżeli stokroć niechciałem zapo-
 mniec mego kochania. Wszy-
 stkich Kraiowych radziłem się le-
 karzy, a gdy żaden niemógł
 mnie uleczyć; przychodzę cię
 prosić o pozwolenie umrzenia z
 tą słabością. Wszak nic niewa-
 żysz czyniąc to o co cię proszę,
 bo kiedy tobie naypiękniejszemu
 i naygrzeczniejszemu z Pasterzy
 trudno zmiękczyć Galateę, cze-
 gożbyś się mógł lękać odemnie.

Elicyo uśmiechnął się na te słowa, i rzekł: moy przyiacielu niemam ja żadnego prawa bydź zazdrośnym, nasze zgryzoty są wspólne, a przeto ściśley nas łączyć powinny; od tey chwili już się nierozłączaymy, ustawnie o Galatey mówić będziemy, a przyiaźń ośłodzi, ile można smutki przez miłość zrządzone.

Obydwa Rywale stawszy się przyjaciółmi tylko co graniem na flecie smutne chcieli rozrywać myśli, aż na wierzchołku pagorka pokazała się Galatea z swoią trzodą: gładki gorsecik, spodniczka pocienna, całym iey były ubiorem, kibic go tylko sama

§ GALATEA.

zdobiła , długie rozpuszczone włosy, igrały na iey ramionach, a sromiany kapelusz twarz śliczną od upału chronił. W prostocie swoiey do polnego kwiatka podobna była piękną niewiedząc nawet o tym.

Elicyo chce do niey się zbliżyć , lecz psy Galatey co wszystkim do trzody broniły przystępu, lecą przeciw niego fczekaiać, atoli skoro go tylko poznały, iakby zawstydzone swoją omyłką, kurczą szyie, lizać się koło niego zaczynaią, i w głaſzczące ich ręce głowy swoje chowaią. Baran który prowadził trzodę i którego częstokroć

K S I E G A T 9

Elicyo swoim żywił chlebem, skoro go zoczy, biegnie ku niemu podniosłszy głowę i brzęcząc dzwonkami a za nim wszystkie śpieszą owieczki. Elicyo kofz swoy otwiera; płom i trzodzie wszystko co ma rozdaie, łzami z radości się zalewając. Pasterka zaś zmielzana z tego, że nawet owieczki tak iey poznały kochanka, rozganiać ie i od Elicya odpędzać swoim klieczkiem zaczęła.

Pasterz tkliwe na złość tak niesłuszną zanosił skargi. Czemu rzecze, karzesz swoje owieczki kiedy mnie tylko jednego karać pragniesz. Ta palza jest nay-

lepszą z całej okolicy, uciekając
 odemnie, możesz tu swoją zostawić
 trzodę, upewniam że dla
 niej moich kózłat zapomnę. Je-
 żeli zaś ta łaska zbyt wielką ci
 się zdaie, ieśm iey nie godzien:
 wybierz sobie miejsce w którym
 chcesz dzień trawić, a ja się od-
 dalę by ci go miłszym uczynić.
 Elicyo, odpowie Galatea, cale ja
 nie dla tego odpędzam moje ba-
 ranki, zżebym cię unikała, lecz
 ich prowadzę do strumienia Pal-
 mowego, gdzie mam zastać mo-
 ią kochaną Floryzę; wdzięczna
 ci jestem za twoją ofiarę i dowo-
 dzę tego odwracając niesłuszne
 posądzenie. Jeszcze nieskończyła

K S I E Ą A I. II

była mowić Galatea w dalszą po-
 stępując drogę, gdy Erastr po-
 czął na nią krzycheć z daleka:
 bogdaybyś się mogła zakochać w
 takim któryby się obchodził z to-
 bą, tak iak ty się obchodzisz z
 nami, bogdaybyś... byłby zape-
 wne coś więcey powiedział,
 gdyby oddalającej się Galatey
 głosu nieusłyszał. Amant w nay-
 większym zapale gniewu, woli te-
 dnak słuchać swoiey kochanki niż-
 li ją tać, Erastr więc zamilkła Ga-
 latea w te słowa śpiewać zaczęła.

*Starunek o mey trzódzie całkiem
 mnie zajmuie*

*W szc ęściu moich barankow iak
 zakładam moie*

Avj

II GALATEA.

Gdy przy kwieciſtey łące znajduią
czyſte Źdroie

Gdy ſą weſołe i mnie iuż nic nie-
brakuie.

Spię w nocy ſmaczno , a iak dzień
zorne odnowią

Bez ſmutku , bez radoſci , blaſk ie-
go oglądam:

Kocham moią ſpokoyność , i wcale
nieżądam

Poznać te ſłare dziecko co miłością
zowią.

Niechże miłość i wilki zawsze od
nas ſtronią

Szczęśliwe owce przez pſa ieſte-
ście ſtrzeżone,

K S I Ę G A I. 13

*Ja niemam tylko kijek na moją
obronę*

*Lecz przeciw dziecku i ten jest dość
mocną bronią.*

Kończąc tę piosneczkę Gala-
tea stała przy strumieniu Pal-
mowym. Floryza tam na nią
czekała, Floryza iey najlepsza
przyjaciółka przed którą ona nie
skrytego nie miała. Obydwie
siadłszy sobie nad wodą bawiły
się kwiatow zbieraniem, gdy po-
strzegły pasterkę zupełnie im nie
znaiomą co się zdawała w głębo-
kim zanurzona smutku; ta cza-
sem się zatrzymując wzdychała
wznoszący do nieba oczy i zam

14 GALATEA.

zalone, nadto swoim zajęta nie-
lzcęściem aby kogo postrzedz
mogła, zbliżyła się do strumyka
i oczy płaczem zmęczone prze-
mywać zaczęła, mówiąc: O
nieba! niemaż wody któraby mo-
gła ugasić ogień co me serce po-
żera.

Gaiaiea i Floryza pobiegłszy
do tej przychodney rzeki: ie-
żeli nebo jest tak tknęte twemi
łzami jak my, zapewne ich długo
wylewać niebędiesz, żaluiem
twego smutnego losu, nieznając
go n'wet; częstokroć opowiada-
nie swych niełzcęść może ie flo-
dzić; lecz my nieśmiemy prosić
cię nawet o ich wyjawienie bojąc się

terca twego odnowić rany. Opowiedzenie moich nieszczęść, rzeczy nieznanoma może mnie pozbawi tey przyziźni którą żądacie mi się obiecywać, kiedy wam powiem, że młodość jest ziołem mego cierpienia, możęz pocohlebiać sobie że n nie żałować raczycie? Pasterk zapewnił y ją w tey mierze że u ją się ufinęły do oddalonego gaju, gdzie ufinęły w cieniu, a smutna Teolinda tak im swoje opowiedziała nieszczęścia.

Wioska w ktorey się urodziłam leży nad brzegami Heronu, sławnego czystością wód swoich, Ojciec mój jest oraczem; życie moje iedynie tylko praca w po-

Iu zajmowała, rano wyprowadzałam trzodę na łąki; choć sama w posrzod lasów, nieznałam nudy, słuchałam ptaszek, śpiewałam z niemi, zbierałam kwiatki, ieden bukiet uszczęśliwiał mnie na cały dzień, nicem nieochała procz moich baranków, a nie szukałam tylko kwiatów i cieniu.

Wieleż razy naśmiewałam się z łez i wzdychań niektórych Pasterek, co mi swoje powierzały kochania. Pamiętam iak dnia iednego młoda Lidya ścisłkając mnie płakać rzewnem i łzami zaczęła; przerażona tą rozpaczą czy iey otarłszy spytałam iakież

to cię okropne nie szczęście spotka,
 to? czyli ci Oyciec umarł? czyliś
 straciła twoą trzodę? Ach! moja
 kochana Teolindo, rzeknie, nie
 mnie już pocieszyć niemoże
 Odiechał... odiechał... a te-
 go ranku widziałam na głowie
 Leokadyi wstążkę rużową, kto-
 rą dała temu niewdzięcznikowi!
 Przyznam się wam kochane Pa-
 sterki, że się niemogła w strzy-
 mać od śmiechu na te łkaniem
 przerywane wyrzekania; Lidya
 się uraziła, spoyrzała na mnie i
 spuściwszy głowę oddalać się za-
 częła, chciałam ją zatrzymać,
 ale się wyrwała tylko mi te od-
 chodząc powiedziawszy słowa,

Teolindo życzę ci żebyś kiedy doznała tego co mię dziś dręczy cierpienia, i znalazła u drugich tak mało litości iak ja w tobie znayduję. Takowe iey było złorzeczenie, może wy go dziłiay kochane Pasterki dopełnicie.

Byłam wolną i szczęśliwą, lecz o nieba! iakże to krótko trwało, dnia iednego, właśnie w wilią uroczystego Święta, poszło nas kilka Pasterek zbierać kwiaty i gałązki do przyozdobienia naszego Kościoła, po drodze znaleźliśmy grono Pasterzy w Mirtowym spoczywających cieniu, wszyscy byli albo nasi przyjaciele albo nasi krewni i zaraz sko-

czyli na przeciw nas. Sześciu z nich ofiarowało się poyść nas wyręczyć, i tyle ile potrzeba poznać gałązek, przyieliśmy z chęcią ich ofiarę zostawszy się same z resztą młodzieży, między ktoremi był jeden cudzoziemiec, ktoregom pierwszy raz widziała. Ledwom się spoyrzała na niego, uczułam w sercu i w całej sobie iakieś poruszenie, do tąd mi nieznaione alem się już zaraz domyśliła co to znaczy. Lidya była przytomną, ledwom iey do nog niepadła aby ją przeprosić za tak mało politowania nad stanem w ktoremu podobnym sama od tey chwili zostawać zaczynałam.

Łatwo było wyczytać na moiej twarzy to, co się w duszy działo, lecz nikt nieuwagał, bo wizyscy byli tym cudzoziemcem zatrudnieni. Proszono go ażeby dokończył piosneczkę którą było przerwało nasze przybycie, zaczął ją, ja drżałam żeby tam co nie było o miłości. Jeżeli kocha, mówiłam sobie, niepowinien myśleć tylko o kochaniu, szczęściem nieśpiewał ieno o zabawach Wiewskich i o sposobie zachowania trzody; a nie niewspomniał o tym co zabija Pasterzy.

Ledwo co skończył, postrześliśmy wracających z gałązkami, ktorými tak byli okryci, że idąc

K S T E G A T. C Z E R T

w kupie zdawali się bydź lasem do nas zbliżającym. Przyszedszy zaczęli pieśń Pasterską, którą my wtorowali, a potem złożwszy swoy ciężar ofiarowali każdej z nas wieniec, z pięknych uwity kwiatow. Przyjąwszy miłe ich dary tylko cośmy chcieli do Wsi powracać, jeden z naystarszych nas wstrzymał mówiąc, iż trzeba ażebyśmy nadgrodzili ich pracę każda oddając bukiet temu, co się iey naylepiey podoba. Nic słuszniejszego, odpowiedziała jedna z moich towarzyszek, kładąc wieniec na głowę naybliższego z swoich krewnych, inne poszły za iey przy-

kładem, ia się na końcu została i szczęściem żadnego tam nie-miała krewnego.

Udawszy więc wahanie w mo-im wyborze poszłam do niezna-iomego. Oddałem ten wieniec, rzekłam mu, imieniem wszystkich moich towarzyszek na wywdzię-czenie się za pieśń którąśmy sły-szeli z największym ukontentowa-niem; to wszystko powiedziałam jednym tchem, nieśmiejąc nawet spojrzeć na tego, któremu wien-czyła, a ręka moja tak drżała, że mi z niej mało wieniec nie-wypadł. Pasterz przyjął tę mo-ią grzeczność z wdzięczną skro-mnością, korzystając zaś z chwili

w ktorey niemogł być słyszany od nikogo powiedział mi do ucha. O! iakżem drogo opłacił twe dary śliczna pasterko, kwiatyś mnie tylko oddała, a ja niemogł dokończyć. Zaczęto na mnie wołać że czas powracać do domu, nicem mu nieodpowiedziała.... alem się tylko na niego patrzyła, iak można było nayedłużyć.

Na zaiutrz w sam dzień święta oddawszy część winną Nawaywyższą w Swiątyni, wszyscy z naszey wsi i okolicy wyszli na pole dla bawienia się w różne gry wieśniacze. Młodzież nayeżywiza pyłznięć się z siły i zręczno-

ści stanąwszy szeregiem wszystkich wyzywała w zapaski i na wyścigi; każdy zdawał się być pewnym zwycięstwa, ia go jednemu tylko życzyła i życzenie moje wysłuchane zostało. Artydor (tak się ow Pasterz nazywał) wszystkich wybiegł, wszystkich pokonał, z najwyższymi patrzących się pokłaskiem. Allano, mowiono, biega lepiej niż Sylwen, Marfen od Lizandra silniejszy, ale Artydor ich przewyższył, słuchałam tego wszystkich nieśmiejąc nie mówić jednak tak udając iakbym, nie niesłyszała aby mi to częściej powtarzano.

Ten

K S I Ę G A I 25

Ten nader miły dzień się zakończył, nazajutrz zebrało nas się ze dwanaście młodych dziewcząt czoło wsi naszej. Przy odgłosie wielkiej kapeli tańcząc wyszliśmy na łąkę, gdzie nas Artydor z wszystką czekał młodzieżą. Skoro nas postrzegł, przybiegli nasze powiększyć koło, piszczałki, bębunki, wdzięcznym zabrzmiały głosem, taniec się ożywił, a szczęście iakieś zdarzyło, że niespodzianie ręka moja w ręce Artydora się znalazła, z pierwszego pomieszczenia małym na ziemię nieupadła; Artydor to postrzegł i porwawszy mnie silno przycisnął do siebie... Ratu-

nek więcey mi zaszkodził niż sam przypadek.

Po skończonym tańcu usiedliśmy na trawie, wszyscy chcieli słyszeć głos Artydora i on z chęcią śpiewać zaczął. Nigdy niezapomniała tey iego Pieśni i jeżeli pozwolicie to wam ją powtorzę, mimo łzy, które mnie tak słodkie wyciśnie wspomnienie.

*Nigdyby nam pomyslna chwila nie ia-
śniała.*

*Zwiędłaby dusza w smutku usta-
wnym truchlejąc.*

*Skoroby życia mitość nam nieosła-
dzała*

K S I E G A I. 27

Na iego smutney ścieszcze wdzię-
czne kwiaty siejąc.

Miłości! trzeba twoie błogosławić
pęta,

Kochankowie choć cierpią gdy wol-
ność odięta;

Ledwo tylko potowę przykrości po-
noszą

Ty sama umiesz szczęście podwaiać
rozkoszą.

Niemoże znać zley doli ten co ieść
kochany

Słowo, uśmiech, weyrzenie, los
robi prawdziwy

Niechby w naygorszey toni został
pogrążony

*Uślyszawszy kocham cię, jużci ieść
szczęśliwy.*

*Miłości! trzeba twoie błogosławić
pęta,*

*Kochankowie choć cierpią gdy wol-
ność odięta;*

*Ledwo tylko połowę przykrości po-
noszą*

*Ty sama umiesz szczęście podwajać
roskoszą.*

*Raz se dwoie kochankow siadłszy pod
lipami;*

*Gdy przeszkody liczyli złaczeniu
swojemu*

*Słyszałem iak mówili do siebie ze
łzami;*

K S I Ę G A I. 29

Lepiej wraz cierpieć niż być szczę-
śliwym samemu.

Miłości! trzeba twoje błogosławić
pęta.

Kochankowie choć cierpią gdy wol-
ność odięta;

Ledwo tylko połowę przykrości po-
noszą

Ty sama unieśz szczęście podwajać
roskoszą.

Czas już był powracać do
wsi, każdy pasterz swoją pro-
wadził pałatkę; mnie czyli przy-
padkiem czyli zręcznością Ar-
tydor podał rękę, szliśmy dłu-
gi czas w milczeniu, niemogąc
się nawet odważyć spojrzeć na

siebie, lecz każde z nas chwyciło
 moment kiedy drugie niepatrzy,
 aby nań rzucić okiem, a gdy się
 nasze spotkały weyrzenia, zara-
 ześmy je na ziemię spuszcza-
 li. Nakoniec ośmieliłam się i rze-
 kłam do niego: Artydorze kro-
 tki czasu przeciąg co tu bawisz
 z nami powinien ci się wiekiem
 zdawać, ieśliś zostawił kogo, co
 twoie serce dotyka. Dąłbym wszy-
 stko co mam odpowiedział, gdy-
 by te dni szczęśliwe aż z życiem
 moim koniec swoy wzięły — Lu-
 bisz tedy bardzo ucztę — Ach!
 nie ucztę rzecze... Westchnął... i
 iam westchnęła... Ścisnął mnie
 za rękę... Mnie się zdaje, że
 iam go nie ścisnęła.

W tym ieden z starych Pastery, ktorego zdania'zawsze flu-
chano, poradził nam, ażeby śpie-
wający do wli tak wesoło powra-
cać iakęśmy z niey wyszli. Chę-
tniem się tego podjęła, a chcąc
korzystać z okoliczności i dać
niektore kochankowi mojemu ra-
dy, następującą piosnkę zanuciłam.

By się nie proźną ludzi nadzieię

W kochaniu trza iść tajemnie

drogą,

Ci co naylepiey milczeć unieię

W nim naymędrszemi nazwać się

mogą

Trzeba by d' skrytym chcąc by d' szczę-

śliwym

32 G A L A T E A.

*Sekret ieſt kluczem do ſerc prawdzi-
wym.*

Niewinnie miłość złośliwy łaie,

Iey ognie ſkrytość czyſłemi czyni.

Miłość ſię cnotą dusz czułych ſtaie

Kiedy oſtrożność ieſt iey miſtrzyni.

Trzeba bydź ſkrytym chcąc bydź ſzczę-

śliwym;

*Sekret ieſt kluczem do ſerc prawdzi-
wym.*

Jedno nieſć może ſłowo zniſzczenie

Tego co długi ſtatek ziednywał;

Staray ſię nawet taić cierpienie,

Byś lepiey potym roſkoſz ukrywał.

Trzeba bydź ſkrytym chcąc bydź ſzczę-

śliwym,

*Sekret jest kluczem do serc prawdzi-
wym.*

*Nicch tylko sercu będzie zwierzone
Twoje zwycięztwo i powodzenie;
To co od chwały jest utracone
Zwiększa prawdziwe uświetliwie-
nie.*

*Trzeba być skrytym chcąc być szczę-
śliwym,*

*Sekret jest kluczem do serc prawdzi-
wym.*

Niewiem czyli Artydor upodo-
bał moją prośieczkę, ale wiem,
że z niej korzystał. Przez cały
czas co bawił z nami tak był ro-
stropnym, tak ostrożnym, w o-
kazowaniu mi swojego przywią-

zania, że nayzłośliwsze języki
nie na nas powiedzieć niemogły.

Byłam pewną, że jestem ko-
chaną i wzajemnie niemogłam u-
kryć przed moim kochankiem,
że jest serca moiego Panem. Uło-
żyliśmy się, że powroci do swo-
iej wioski iako już był ogłosił,
a ztamtąd wyszle kogo z kre-
wnych z prozbą do Oycy moie-
go, abym mu była dana za żo-
nę. Pewna byłam, iż cały nasz
dom chętnie na to przyśtanie,
i wszystko nam pomyślną tylko
wrożyło przyszłość, gdy dwoma
dniami przed wyjazdem Artydo-
ra, nieszczęście przyprowadziło
do nas siostrę moją, która była
z Ciotką w sąsiedztwo odiechała.

Z tą siostrą jesteśmy bliźnięta,
i najniepomysłńszym dla mnie
zdarzeniem, jest niezwyczajnie
do mnie podobna, iedna twarz,
ieden wzrok, ieden głos, tak da-
lece, że Rodzice nam musieli od-
mienne sprawować suknie, aże-
by nas po nich rozeznali; lecz
serce! serce! o iakże iej od me-
go jest różne; gdyby troszeczkę
było podobnieyszym! niewylewa-
łabym dzisiaj tyle łez.

Skoro do nas przybyła, zaraz
nazajutrz wypędziła trzodę na
zwyczajną paszę, wprzod ieszcze
nimem się obudziła. Chciałam
biedz do niey, lecz Oyciec mnie
cały dzień zatrzymał, trzeba

więc tego dnia było pożegnać się z widzeniem Artydora. W wieczor powrociwszy moja siostra rzekła do mnie cicho, że ma coś bardzo ważnego mi powierzyć; iak gdyby piorun uderzył we mnie, zmęszałam się, zbladłam i zarazem moje przeczuła nieszczęście, ikorośmy się zamknęły: wystawcie sobie Pasterki co się ze mną stało, iakem te usłyszała słowa.

Dzisiejszego dnia zrana, gdym wyprowadziła siostrzyczko trzodę naszą na brzeg Henaru, przystąpił do mnie iakis nieznaomy młodzieniec, uklonił mi się najprzod grzecznie, potym mię wziął za rękę z iakąś pousało-

ścią, która mnie niemniej zadziwiła iak rozgniewała. Milczenie moje wraz z pomięszaniem, co mógł wyczytać na twarzy, wszystko to iego nie mogło poskromić zapędów; i coż, rzecz, śliczna Teolindo, niepoznaiełże tego co cię więcej iak siebie, więcej kocha nad życie. Postrzegłam zaraz, że mnie bierze za ciebie, ale iako dbam bardzo o twoją sławę, którąby łatwo śmiały Pałterz mógł oczernić, takem cię chciała uwolnić od tego natrętnika. Nayprzod tedy nicem mu niepowiedziała, że się myli, ale wziąwszy postać, którąby Teolinda zawsze mieć

powinna, odpowiedziałam mu tak hardzie, z taką wzgardą, że o-
niemiał z zadziwienia; co iedna-
kowo niebardzo cię usprawiedliwia
moja siostrzyczko. Ale szczęściem
dla ciebie słowa moje załtano-
wiły go i należyty uczyniły sku-
tek, oddalił się odemnie nazy-
wając mię niewierną, niewdzię-
czną i spodziewam się, że mogę
zareczyć, iż go już więcej nie-
zobaczysz. Dorozumieć się mo-
żecie kochane Pasterki, com ja
ucierpiała, wszystko to słysząc,
dałabym była połowę mego ży-
cia żeby już prędzey drugi dzień
zajaśniał i żeby mogła pocie-
szyc mego nieszczęśliwego ko-

chanka, rzecz mu całą odkrywając. O! iakże mi się ta noc długą zdawała.

Jeszcze gwiazdy iaśniały na Niebie, a iam już była w polu, nigdy moje biedne owieczki tak prędko nie biegły, przychodzę do mieysca gdzieem zwyczajnie Artydora zastawała, szukam go, wołam, biegam, niewiedząc gdzie sama idę; po nadbrzegach rzeki, po gaiach, po łąkach, nigdzie go nieznayduję. Powracay, krzyczę, powracay moy nayukochańszy, oto jest prawdziwa Teolinda która żyć niechce tylko dla ciebie. Echo powtarza me słowa, ale Artydor iak nieprzychodzi, tak nieprzychodzi; nakoniec znużo-

na długim szukaniem, siadłam pod iodłą, i czekam aby się dzień rozwidnił, chcąc znowu na te powrócić miejsca, którem już była przebiegła.

Ledwo wchodzącey zorzy światło troszkę mi rozeznawać rzeczy pozwalało, postrzegłam jakieś ślady wyryte na korze białey Topoli, przypatruję się, poznaję rękę Artydora, i pojąć niemogę jak przeczytawszy następujące wiersze, jedną jeszcze przeżyć mogłam chwilę.

O ty ktorey niesłatość wdzięki wyrownywa,

Co masz za nic dni moje i złamaną wiarę.

K S I Ę G A I. 41

Zycia ci oddanego iezliś końca chci-
wa,

Masz z niego iakoś miała z wol-
ności ofiarę.

Dopełnię chętnie twoie rozkazy o-
krutne

Niezobaczysz mię więcej, lecz koń-
cząc dni smutne,

Nim ciało, głazy, duszę, skryją
śmierci cienie,

Niech wspomnę moją miłość i two-
przyrzeczenie.

Chcę ci przypomniać śluby co w
szczęśliwszej porze

Zgodne z sercem, me usta stokroć
ci czyniły;

Moja ręka na cienkiej wyryła ie
korze;

Peunie tam będą dłużey niż w twym
sercu tkwiły.

Bądź zdrowa ta poniosę w grob szcze-
re kochanie.

Tam dopiero zamilczę moje przy-
wiązanie;

Lecz śmierć moją gdy skropi twoia
łza choć iedna

Śmierć mi większą szczęśliwość niż
życie wyiedna.

Dwa razem bez płaczu prze-
czytała te smutne pożegnanie,
iż czem go chciała powt rzyć,
lecz łez strumienie wzrok mi za-
ćmiły i gdyby też nie te łzy, była-

bym pewnie trupem padła na tym mieyscu. Rospacz mi wtedy odjęła resztę od miłości zostawionego rozumu, przedsięwzięłam wszystko porzucić i biedz za Artydorem. Chciałam zaraz lecieć, ale nie mogłam oderwać od tey topoli, na ktorey wyrok moy był napisany, próżno starałam się tę oderwać korę, stokroć, ach! stokroć ją całuję, zlewam ją łzami i z resztą uciekam przez pola powtarzając te ostatnie kotorem przeczytała słowa.

Doszłam aż do tych brzegow, co mają być niedalekie rodowitey ziemi mego kochanka, lecz dotąd żadney o nim nie mogłam

44. GALATEA.

powziąć wiadomości, chcę go
 ieszcze dni kilka poszukać, a
 jeżeli moje starunki zawsze ro-
 wnie będą niefortunne, jeżeli
 go mam próżno tylko szukać,
 jeśli mój Artydor nieżyje, już
 mój los stanął, poydę w grob
 za nim, tak jest krzyknę, zale-
 wając się łzami, poydę za nim,
 i to jest moja ostatnia nadzieja.
 Galatea i Floryza starały się o-
 słodzić iey zmartwienie, zostań
 tu z nami, rzecze pierwsza z nich,
 będziemy wraz z tobą szukać Ar-
 tydora, a poki go nieznaydziem,
 będziemy razem z tobą płakać nad
 iego stratą. Teolinda tknięta te-
 mi ofiarami uściskała Galateę i

obiegała dni kilka z nią zaba-
wić.

Tym czasem słońce zaszło, i
wszystkie trzy Pasterki zebrawszy
trzodę do wsi powracały, jeszcze
połowy drogi nie uszły gdy Gala-
tea przypomniała, że swoy zgubiła
kiierek, poprosiłszy więc Flory-
dy, i Teolindy, żeby iey Barankow
strzegli, sama się wrocila, i uyrzała
z daleka starego Pasterza nazwa-
nego Lenio siedzącego na tym
mieyscu z ktorego ona była wsta-
ła, stracony przez nią trzymają-
cego kiierek.

W tey samey porze Elicyo po-
wracał do swey chałupy z małą
trzodeczką swoich kozłat, a po-

strzegłszy w cudzych ręku kijek Galatey wstrzymał się patrząc nań z zadziwieniem. Galatea baczną na każde Elicya ruszenie, skryła się w krzaki, aby wysłuchać co też on powie.

Od kogomasz ten kijek spyta żywo Elicya starego Pastorza, znalazłem go rzecz, na tym tu miejscu i zachowuję go dla Belizy, spodziewam się, że ona nie odmówi tak pięknego podarunku — Zyczę żebyś zniewolił Belizę darem tego kiyka, ale mnie się zdaje, że moy ielzcie ładnieyszzy, iednakowo wiele chcesz żebyś ci dodał do niego — Naypięknieyszą twoią kozę — O! z chęcią na to po-

zwałam, niemam iak tylko sześć,
oto są; wybieray która ci się
podoba, stary Lenio niewiele my-
ślący z sześciu koz wybrał jedną
co była na okoceniu. Elicyo nie-
posiadając się z radości oddał ko-
zę, zamieniał kiiek i stokroć no-
wo nabyły pocałował. Obydway
Pasterze rowno kontenci się ro-
zefzli, a biedna Galatea zamy-
ślona wrocila do swych Towa-
rzystek, ktore gdy zapytały,
gdzie się iey podział kiiek, ktoś
go wziął, odpowie, ale mi niezał
tego.

Tym czasem nocne cienie co-
raz bardziey czarnym swoim ki-
rem okrywaly gory, ptaszki w

gąszczu kluciły się pomięszanym gwarem o gałązki, na których noc trawić miały, zewsząd słychać było odgłos piszczałek Pasterskich i dzwonków wracających do wsi owieczek.

Pasterki za powrotem znalazły przygotowanie do wielkiej uczy, ktorey im powód wytłomaczono.

Daranio ieden z naybogatszych Kmiotkow miał się żenić nazajutrz z Sylweryą, ktorey całym posagiem była para błękitnych oczu. Rozrzutny kochanek chciał obchodzić swoje uszczęśliwienie iak naywspanialszym weselem, tym końcem zaprosił wszystkich Pasterzy z wsiow okolicznych, i

ow sławny Tyrfys, któremu nikt w śpiewaniu i graniu na flecie niewyrownywał, przybył na te go-
dy z swoim przyjacielem Damo-
nem. Nieszczęsna Teolinda wro-
żyła sobie, że może i Artydor
na to przybędzie wesele, przed-
sięwzięła więc bydź na nim z
Galateą, a wszyscy Pasterze za-
częli się gotować do igrzysk i po-
tyczek, które w tym dniu solen-
nym nastąpić miały.



12

C

=

=

K

ab

be

cz

we

ma



GALATEA

KSIĘGA DRUGA.

Kiedyż będę tak szczęśliwym, abym mógł żyć na wsi, kiedyż będę Panem małego domku otoczonego wkoło drzewami frukto-
wemi, w bliskości byłby ogródek mały, łąka, łąka i pasieka. Stru-

mień orzechowym cieniem kry-
 ty ograniczałby te moje Państwo
 i me żądze nieprzeszłyby nigdy
 tego strumyka; tamby mi pły-
 nęły dni szczęśliwe, praca, za-
 bawa, czytanie, wszystkieby mo-
 ie zajmowały chwile, miałbym
 z czego żyć i miałbym ieszcze z
 czego dawać, bo bez tego do-
 brodzieystwa niemasz bogactwa..
 Ja nazywam nic niemiec, kiedy
 kto ma tylko dla siebie. A że-
 bym ieszcze mógł używać tych
 skarbow z żoną dobrą, cnotliwą
 i widzieć nasze dzieci po darniu
 igrające, na wyścigi biegając,
 do ucałowania swoich Rodziców,
 mniemałbym się godnym zazdro-

ści najpoteężniejszych Monarchow.

Takowy był los Pasterzy ktorych opisuie dzieie. Szczęśliwe małżeństwo prawie zawsze wieńczyło długie przywiązanie: takowy i Darania spotykał, kiedy będąc kochany od piękney Sylwe-ryi, zostawał iey mężem. Skoro tylko pierwsze słońca zaiśniały promienie, wszyscy tey wsi mieszkańcy i sąsiedzi już się do kupy zebrali, ieden sztucznie powiązawszy kwiaty drzwi Panny młodey ozdobił niemi, tamten grając na bębenku i piszczałce zasylał iey dobry dzień, tu slychać było odgłos fletow, tu pasterskich du-

dow, tu cymbały, tu skrzypce, wszędzie ogłaszały wesołość. Jeden trefił włosy, drugi zdobił swoy kapelusz, inny przypinał sobie bukiet, wszyscy starali się podobać swoim kochankom, wszyscy byli miłością i radością zajęci.

Niedługo też i na Państwo młode czekano, wkrótce przybyli w najpiękniejszy suknie przybrani. Galatea i młode dziewczęta Sylweryą prowadziły, Elicyo i Pasterze otaczali Darania, ta szczęśliwa para z całym ludem ruszyła do Boskiej Świątyni przy hucznym wielogłosnych instrumentow odgłosie.

Po wykonanych w przytomności Naywyższego ślubach, nowe małżeństwo powrociło do siebie, i wszystkie Dziewczęta pobiegły po dary przygotowane dla Panny młodey; wkrótce powracają każda z koszykiem, iedna w nim niesie owoce, druga kurczęta, inna gołąbki i każda bez zazdrości i pychy stołowną do majątku swego czynią ofiarę.

Zbliża się Galatea z swoiey kolei niosąc parę synogarlic, które parobek iey Oyca właśnie przed tym dnem złapał był w siatkę. Tkliwa Pasterka bała ich się przynieść, a iey małeńkie rączki ledwo w części okryć mogły te

dwoie ptasząt, raz ich białe skrzydełka, drugi różowe pyłeczki wyslizgiwały się z pomiędzy iey paluszków, śpieszy się żeby przedzey dobiedz do Sylweryi i grzeecznie iey się ukloniwszy, rzecze: Moia dobra przyjaciółko, oto są te ptaszęta, ktore chcą żyć z tobą, proszę cię byś ie odemnie przyjęła, wszyscy wierni małżonkowie winni im dawać schronienie. Mówiąc te słowa oddaie synogarlice, Sylwerya gotuie na odebranie ich ręce, Galatea otwiera swoje nieostrożnie, a tym czasem obydwie ptaszki bystrym wrywają się lotem, i tylko lekkim skrzydłem otarłszy

się o twarz blisko stojących Pa-
sterzy zniknęły na powietrzu;
Sylwerya zadziwiona, Galatea
prawie smutna, ścigaia ich oczy-
ma, ale nadaremnie. Wszyscy
przytomni śmiać się zaczęli z
tego przypadku, wyjąwszy tylko
jedną Galateę która się nieśmiała.

Elicyo zbliżywszy się do niej,
powiedział do ucha: iesteś ska-
raną od tych ptaszekow za to,
żeś ich niechciała trzymać przy
sobie, ale spodziewam się, iż
znowu stęchnią się bez ciebie, i
śmiem prawie ci zaręczyć, że
same powroczą do swoiey Pani.
Co ia to tego się niespodziewam,
odpowiedziała Galatea, a nawet

wolę, że będą szczęśliwsze: w tym posłała do swoiey owczarni, aby naypiękniejszego przyprawdzili na miejsce synogarlic baranka.

Przez ten czas nakryto i zastawiono duże pod cieniastemi drzwiami stoły, zasiedli ie matki, corki, i starcy, a młodzież stała z tyłu dla usługi. Na ustawionych beczkach brzmi głośno kapela, okrzykią tylko czasem przerywa radośny; wesołość, szczerość, przyjemność, na wszystkich jaśnieją twarzach; iedni gadaią, drudzy słuchają, trzeci się śmieją, i wszyscy kontenci, wszyscy szczęśliwi: rzekłbyś na nich patrząc,

że każdy Pasterz w tym dniu swoje z kochanką nie cudze obchodzi wesele.

Zeby nic niebrakło do tak solennego obchodu, po skończonym obiedzie Daranio proponuje pasterską walkę. Sylwerya zdejmie swoy wieniec i przeznacza go za nadgrode temu, który będzie naylepiey śpiewał. Zaraz Muzyka ucichła, wszystkie dziewczęta spoyrzały się na swoich kochankow, wszyscy Pasterze zaczęli się do śpiewania gotować. Erastr, nawet chciał się z innemi popisywać, ale iak się sławny Tyr-sys podniósł, tak Erastr usiadł, nkit z Tyrsysem potykać się nie-

60 GALATEA.

śmie, ieden Elicyo odważa się sta-
wić, i rzecze: Pasterzu nieśmiem
ia z tobą walczyć o pierwszość,
ale chcę tylko tey którą kocham,
moie poświęcić pienia. Tu głu-
che wszystkich otoczyło milcze-
nie, a obydwu popisuiący się na
przemiany tak śpiewać zaczęli.

T Y R S Y Z.

*Sliczna Filis ieść celem moiego
wielbienia*

*Ona i miłość moie dzisłay natchną
pienia,*

*Kto ią zna niechay mego nieślucha
śpiewania*

*Wspomniawszy ią, mogą iuż mieć
co do przydania.*

K S I Ę G A II. 61

E L I C Y O.

Co ia to nawet imię Pasterki ukryję
Dla ktorej chciałbym umrzeć i dla
którey żyję.

Zdradziłbym się sławieniem iey
wdziękow' obrazu

Bo tak piękna że każdy zgadłby ią
od razu.

T Y R S Y S.

Świeże rumiane jabłko iest obraz
prawdziwy

Płci żywo iasniejącey, mey Fili dy
tkliwey

Jey weyrzenie przenikłe, iey czarne
powieki

Słodkiemi więzy serca krepuią na
wieki.

*Roża z pączka rozwita, śnieg szklący
się jaśnie,*

*Przy wdziękach, przy świeżości mey
kochanki gaśnie*

*I ten śnieg przez upały niebędzie
stopiony,*

*Ani też blask tey Roży, mrozami
zwiędlony*

T Y R S Y S.

*Lat dwie iak Filis źródłem iest me-
go, cierpienia,*

*Kocham ią, od pierwszego na nią się
spoyrzenia.*

*Bożek miłości zdał się w iey włosach
schowany*

K S I E G A II. 63

*I z złociстей iey Kozy zrobił me kamy-
dany.*

E L I C Y O.

*Guz ia dawno miłości srogie noszę
pęta;*

*Gdym postrzegł tę, przez którą wol-
ność mi odjęta,*

*Widziałem w oczach uśmiech dzie-
cka skrzydłałego,*

*A w mym sercu zranionym poczułem
moc iego.*

T Y R S Y S.

*Jak w strzaśkanym zwierciadle oko
zadziwione,*

*Stokroć i stokroć iedno widzi po-
wtorzone,*

64 G A L A T E A.

*Tak rzucone nawiasem Filidy wey-
rzenie*

*Ryie we wszystkich fercach iej wyo-
brażenie.*

E L I C Y O.

*Jak małe Jagnię ktore matki swej
wołało,*

*Biega, skacze z radości, (koro ię
uyrzało,*

*Takbyś widział iak drząc się Pašte-
rze mięszaia,*

Kiedy moia Pasterkę lubą oglądaię.

T Y R S Y S.

*Na dzień Imienin moiey Filis zošla
wilem*

*Dwie srokate sarneczki, ktore sam
żywilem,*

K S I Ę G A II. 65

Zbyt będę nadgrodzony, zbyt mi się
odwdzięczy,
Gdy otrzymam bławatek co iej gło-
wę wieńczy.

E L I C Y O.

Cożbym mogł znaleźć moiej Kochanki
godnego,
Nigdy nic nie miał tylko serce i psa
mego,
Nad tym to sercem dawno ona już
panuje,
A zaś mój pies więcej iej niżli mnie
pilnuje.

Gdy obydwaj Pasterze swoje
zakończyli pienia, Sylwerya
wątpliwa chciałaby obydwóch

rownie nadgrodzić. Wasze talenta rzeczy do nich są iednake; nieśmiem i niepowinnam wybierać: niechże więc. każdy z was przyimie gałązkę wawrzynu którą wam daię, a pozwolcie niech wieniec wam sądzony przepasze skronie najlepzey moiey przyjaciółki, i zaraz go przypięta na głowie Galatey.

Tu muzyka dała haśło tańcu, Elicyo przyśzedł prosić Galatey żeby z nim tańcowała, Pasterka zarumieniwszy się nieodmowiła. Czybyś chciała, Elicyo rzeczy do niey głosem drżącym, żeby Tyr-fys odniósł nademną zwycięztwo? Nie, odpowie Galatea, dla sławy

naszey Wfi żałowałabym żeby cię
był cudzoziemiec przepisał. Po
tych kilku słowach już mówić do
siebie nieśmieli.

Gdy noc zapadła wszyscy poszli
do Darania na wieczerzę, wyją-
wizy Galatęę która odprowadzi-
ła do domu Florysę i smutną Teo-
linde. Skoro zaś te trzy Pasterki
wyszły, Elicyo do swoiey udał się
chałupy z Eraftrem, Tyrfyssem i
Damonem: ci dway ostatni dawno
iego byli przyjaciółami, i znali-
tak iego miłość iako i zgryzoty.

Nie wiele iefzcze byli uszli,
aż przechodząc koło starożytney
pustyni na gorce położoney sły-
szą brzmienie Harfy. Zatrzy-

maymy się tutaj rzeczy Erastr,
posłuchajmy głosu jednego mło-
dzieńca, który od dwóch niedziel
został Pustelnikiem. Kilka razy
z nim gadałem, i po jego rozmo-
wach miarkować można, że to
jest iakiś wielki Pan, którego
nieszczęścia przymusiły do odstą-
pienia świata: prawdziwie ie-
żeli Galateę na mnie miley pa-
trzeć niebędzie, mam ochotę z
nim tu ośiąść na puszczy.

Te słowa Erastra wznieciły w
Pasterzach chęć poznania tego Pu-
stelnika, wygramoliwszy się cichu-
teńko na górę, postrzegli mło-
dego człeka ledwo dwadzieścia
kilka lat mającego, który się

dział na kawałku skały: odziany
 był prostą gunią, przepasany po-
 wrozem, nogi od kolan miał go-
 łą, w ręku trzymał Harfę, która
 jęczyć zdawała się pod jego pal-
 cami, a z oczu nieustannie ku
 Niebu zwroconych, dwa łez pły-
 nęły strumienie. Cichość nocy,
 blade Księżycy promienie, święta
 pustyni okropność, wszystko prze-
 rażało duszę i przygotowywa-
 ło ją do smutnych Pustelnika
 pieni, które w te się słyszeć dały
 słowa.

*Prożno się Niebu przykrzę moją skar-
 gą smutną,
 Niedotyka go wylew łez gorzko
 rzewliwych,*

70 GALATEA.

Zmienna fortuna razem z miłością
okrutną,

Przyiaźń nawet, iedyne dobro nie-
szczęśliwych,

Wszystko zda się iednoczyć na moje
dręczenie,

Dopełniam mego losu... którym iest
cierpienie.

Niezoście moiemu sercu nic na świecie
Już mi kochać niewolno a żyć mu-
szę przecię.

Święta Przyiaźni zwana dni naszych
rodyczą,

Zwyciężyłaś mą miłość... ale z
iakaż męką;

Wroc choć spokoyność duszy przeię-
tej goryczą,

*Wszak zwykłaś siać szczęśliwość
dobroczynną ręką.*

*Lecz cobys miała stodzieć zwiększasz
me dręczenie.*

*Dopełniam mego losu którym ieść
cierpienie;*

*Nie zostałae moiemu sercu nic na
świecie,*

*Już mi kochać nie wolno a żyć mu-
zję przecię.*

Pustelnik ucichł, spuścił głowę
ręce jego opuściwszy strony Har-
fy jakby martwe opadły; skoczyli
Pasterze na ratunek, Erastr go
schwycił w ręce swoje, i poma-
leńku do zmyśłow przyprowa-
dził, Pustelnik nań patrzył długo

okiem pomięszanym, iak człowiek co się z strasznego snu ocu-
 ca, nakoniec rzecze: Pasterzu, staranność twoja tylko przedłuża
 moje cierpienie i niemam ci się
 niczym wypłacić, chyba próżną
 wdzięcznością. Możesz nam, ode-
 zwał się Tyrfys, powierzyć swo-
 ie nieszczęścia, przyjaźń którąś
 my już dla ciebie powzięli godna
 jest ufności. Ach! przyjaźń....
 krzyknie Pustelnik, iakieżeś wspo-
 mniał okrutne słowo, ale dopeł-
 nić waszego żądania, winienem
 wam bardzo wiele. Do waszey
 wsi się udaię dla uproszenia szczy-
 płego pokarmu na moje mizerne
 wyżywienie, zawsze mi nieskoń-
 czenie

czenie więcej dała niżeli mi potrzeba, więc ponieważ wam winieniem życie moje, Ruzna abyście znali truącą go zgryzotę; na te słowa Pasterze otoczyli młodego Pustelnika, a on swe nie-szczęścia w te opowiadać zaczął słowa.

W Mieście Xeres od dawna sławnym i pod szczególniejszą Minerwy i Marsa będącym opieką, żył młody kawaler imieniem Tymbryo. Jego znana waleczność najmnieyszym była przymiotem. Pociągniomy niewiem jakąś niezwykłą sympatją, wstydom czynił, abym mógł pozyskać jego przyjaźń, iakoż i do-

kazałem tego. Wkrotce całe zapomniało Miałto imion Tymbrya i Fabiana, to jest mego, a powszechnie nazywano nas Dwoma Nieodstępniemi Przyjaciolami.

Zaśnigiwalismy w istocie tak słodkie imie, zawsześmy żyli z sobą, i najpięknieysze dni nasze krotkimi bardzo zdawały się chwilaми. Naszym iedynym zatrudnieniem było ćwiczenie się w polu Marsowym, naszą zabawą polowanie, naszą passyą przyjaźń. To szczęście trwało aż do najfatalnieyszego dnia w życiu moim, do dnia w którym Tymbryo miał kłótnie z kawalerem iednym nazwanym Franfyllo. Krewni moie-

go przyjaciela przymusili go do oddalenia, się lecz wyjeżdżając napisał do Pransylla, oznajmując mu, że iedzie do Neapolu, ale że on go tam znaydzie gotowego, jeżeli zechce, do zakończenia tey kłotni, tak iak na uczciwego przytkoi człowieka. Jam leżał chory, niemogłem iechać wraz z moim przyjacielem, pożegnanie nasze wiele nas też kosztowało, obiecałem pogonić go skoro mi zdrowie pozwoli. Poczulem atoli wkrótce, że oddalenie jego więcej mnie dręczyło niż moja choroba, zatym dowiedziawszy się, iż z Kadyx cztery okręty już mają do Włoch, postanowiłem po-

ścić się na nich. Przyjaźń dodała mi sił przez słabość naczatłonych, wsiadłem na okręt i przy dobrym wietrze po krotkiej bardzo żegludze stanąłem szczęśliwie w Neapolu.

Noc była ciemna iakeśmy wysiedli, na brzeg, przechodząc przez iedną ulicę, slyszę szczęk broni, i ile możności poomacku przypatrzywszy się postrzegam, że iakis człowiek o mur się oparłszy, ceterum broni zaboycom. Przypadam mu na pomoc z kilku moimi ludźmi, przestraszeni złooczyńcy uciekają, ja biegnę do obbronionego, gadam z nim,

wpatruję się w niego, poznaę,
że to jest Tymbryo.

Porywam go w moje ręce, ścis-
kam i łzami przez radość wyci-
śnionemi oblewam; lecz o tak-
żem drogo przypłacił ten słodki
moment! przyjaciel moy był ran-
ny, wzruszenie co w nim spra-
wiło, tak niespodziane ze mną
się spotkanie, resztę mu sił od-
jęło, padł na mnie omdlały, i
cały krwią zbroczony. Posyłam
co tchu po ratunek, przecież spro-
wadzony lekarz opatrzywszy ra-
nę zapewnia mię, że nie jest
śmiertelną. To zapewnienie życie
mi dało, bierzemy na rę-
ce nasze mego nieszczęśliwego

prziaciela i niesiem go do iego
mieszkania. Tam dopiero uwia-
domiono mnie o przyczynie tego
rozboiu. Tymbryo przyiechawszy
do Neapolu miał listy do iednego z
pierwszych tamecznych Panow,
rodem z Hiszpanii, przyięty w
domu iego iako współziomek, nie-
mógł się oprzed wdziękom corki
Gospodarza, Nisfyda zwaney, nay-
pięknieyszey i naycnotliwzhey z
Neapolitanek. Uszanowanie i wro-
dzona iego boiaźliwość niepo-
zwoliły mu odkryć swoiey miło-
ści, lecz Xiążę ieden włoski
pomiarował, że ma w nim ry-
wala, a bojąc się tak waleczno-
ści, iak przymiotow i urody

Tymbrya , dość był niegodziwym , aby go kazać zamordować. Ta historia rozgłoszona po mieście , doszła i uszu Oyca Nisfydy , który rozgniewany o to , iż w nią imie corki iego było w mieszane tak Xiążęciu Włoskieńu , jako moiemu nieszczęśliwemu przyjacielowi , zakazał , aby i w domu iego nogą niepościli.

Takowy zakaz mocniej bolał Tymbrya niż iego rana , zapalony miłością. przeciwnościami jeszcze powiększoną , żałując aż do rozpacz , że wtedy nieodkrył swojego przywiązania , kiedy mu było wolno , chciał bądź co bądź koniecznie widzieć się z Nisfydą.

Wszystkie sposoby nayprzod mu się zdawały bardzo łatwe, a potem nie podobne do skutku; sto listów pisał, żdzierał, tyśiąc wynalazków jeden po drugim roził w swojej głowie. Tak wielka niepokojność, tak okrutne zgryzoty zapaliły ranę jego, i wkrótce o niebezpieczeństwo życia przypawily; chcąc go zatem uratować przedsięwziąłem wkręcić się do domu jego kochanki.

Ubieram się więc za nowo odkupionego niewolnika, wzięwszy gitarę i co wieczor grając i śpiewając przechodzę się po pod okna Nissydy. Nie gadano o niczym, tylko o muzykancie

K S I Ę G A II, 81

niewolniku. Oyciec Niffydy chciał
 moje słyszeć pieśni, i wprowa-
 dzono mnie do iego domu, tam
 poznałem Niffydę, tam straciłem
 spokoyność, i szczęście życia mo-
 iego. Smiałem niebaczny oglą-
 dać tę twarz, tę kibić słiczną, te
 oczy łączące słodycz z żywością,
 uczułem zaraz w duszy moiej iad
 truiący swobodę dni moich. Trze-
 ba było uciekać, alem już nie
 miał siły, i ten jeden moment
 słabszym i nieszczęśliwszym mnie
 od moiego uczynił przyjaciela.
 Proszono mnie żebym spiewał, a
 ja ledwie już gadać mogłem.
 uczyniłem jednak ile możności
 to co mi kazano, wybrawszy pieśń

oryentalną, ktorey mnie Per-
ski nauczył niewolnik.

Tu pasterze zaczęli go prosić,
aby mogli tę pieśń usłyszeć, pu-
stelnik wziąwszy Harfę te mile
zaczął im śpiewać słowa.

*Gdy piękny Nelzyr kochał Semirę
I ona iego wzajem kochała,
Okazywać se czucie tak szczere
Była ich słodycz i roskosz cała.*

*Lecz śliskie szczęście wżycia podroży
Małe go czasem wywrocą ciosy;
Od prędkoniktey listeczka roży
Wszystkie Nelzyra zawisły losy.*

*Tylko dopoki liślek trwać będzie
Nieuknięty, poty Nelzyr iedynie*

K S I Ę G A II. 83

Mieścić się może w żyjących rzędzie ,

Gdy liść opadnie i Nelzyr zginie.

Semir troskliwa róży pilnuie,

Tę piękne oczy w nią są wlepione,

I drżącą ręką sama hołduje

Kwiat, z którym losy ma połączone.

Raz kiedy uśta kochanki swoi

Pocałować się Nelzyr odważa

Semir go ściskać chce . . . lecz się boi,

Prożno odwagę miłość pomnaża.

Coż tedy robić? oto lękliwa ,

Pocałowanie róży złożyła ;

Lecz nie ostrożnie liście obrywa

Semir Kochanka swego zabiła.

Pada u nog iey , tam śmierć odbiera

Już ginie przecież i w tej postaci

*Jęć rękę ściśnie potym umiera
Miłość te serce z żałością traoci.*

*W pol już umarła Temir struchlawszy
Usta kochanka swemi okryta,
A z nich truciznę śmierci wyzławszy
Pocałowaniem życie skończyła.*

Niffyda miała siostrę młodszą
Blanz nazwaną, prawie tak pię-
kną jak sama, ta zdawała się czuley
od innych słuchać mojej pieśni,
bardzo głos moy chwaliła, za co
podziękowałem... jednak patrząc
się na Niffydę. Ieh Oyciec prosił
mnie żebym powrocił, długom
się wahał, czy mam z tego ko-
rzyścić pozwolenia, przewidując
iż częste widzenie zaogni serca.

moiego ranę, lecz naglony od mego przyjaciela powrociłem do Nissydy, zobaczyłem ją, i wszelka nadzieja uleczenia się została mi odjęta.

Sądźcie teraz kochani Pasterze, o tym wszystkim co się w duszy moiej dzieć musiało, kochałem Tymbrya nad życie, a Nissydę może jeszcze nad Tymbrya, widywałem ją codzień, niemo- głem iey unikać dla samey win- ney przyjacielowi swemu posłu- gi, ten przyjaciel słaby i ledwo co zaczynający sił nabywać, nie- utrzymywał mizernego życia swo- iego tylko nadzieją, którą moje w nim odżywiały starunki. W czasie,

zamiałt pomocy , nieznaydowa-
łem tylko źródło nowego cierpie-
nia : słowem , każda chwila zwiek-
szała moją młodość , moje wewnę-
trzne wymowki , i moje dręczenie
ktorych nakoniec zdrowie nie wy-
trzymało. Twarz młoda , prędko
straciła właściwą wiekowi te-
mu świeżość , oczy moje obu-
marłe i zapadłe , ledwie się mo-
gły zwracać ku tey co mi śmierć
zadawała. Oyciec Niffydy oka-
zał mi swoją niepokoyność nad
takową postaci moiey odmianą ,
ona zaś , a naybardziej siostra iey ,
dnia iednego prosiły mnie z nay-
większym naleganiem , abym im
niekrył moiego zmartwiepia. Przy-

iażń uftaliła ſerce moje, przed-
ſiewziąłem wprzod umrzeć, ni-
żeli ieſy uchybić ſiebie zdradza-
jąc, i miałem dość mocy nad
ſobą, że w naſtępujące odpowie-
działem ſłowa:

Więcey mnie żałować będzie-
cie; gdy ſię dowiecie, iż ſmutku
moiego przyiażń ieſt powodem.
Młodzieniec ieden mój wſpółzio-
mek zakochany w naypiękniej-
ſzey z kobiet, nadto ią ſza-
nuie aby ieſy odkrył ſwoią mi-
łość, lecz bliſkim ieſt przyplące-
nia życiem tey ſkrytości. Jego
to ja oplakuję ſtratę, bo ieſt ro-
wnie pocziwy iak grzeczny, a
miłość nieſzczęśliwa pewnie go

w grob wpędzi. — Tu mi przerwala Nisflyda mówiąc: Nigdy nie
 ia nieznała miłości, ale mi się
 zdaie, żeby to był wielki nie-
 rozsadek przenosić śmierć, nad
 wyjawienie swego przywiązania;
 nayprzod takowe wyznanie nie
 może obrazić, a potym daymy
 na to, gdyby było źle przyjęte
 to zawsze na śmierć jest dosyć
 czasu. — Piękna Nisflydo kiedy się
 na miłość patrzy indyferentnym
 okiem, niewidzi się w niej tyl-
 ko dzieciństwo godne śmiechu,
 a naywięcey politowania, lecz
 kiedy serce jest zranione, rozum
 i rozsadek zamiast pomagać, są
 naypierwszym obłąkania narzę-

dziem. Takowy jest stan przyiaciela moiego Wymogłem na nim list do tey którą kocha, noszę go przy sobie zawsze w nadziei że go będę mógł kiedyś oddać. — Niemogęż ja zobaczyć tego listu, przyznam się, że jestem nie-
 skłonienie ciekawą poznać sposob pisania szczerą miłością zajętego kochańka!

Nieopuściłem tak szczęśliwey okoliczności i oddałem zaraz list od kilku dni mnie powierzony w tych zawarty słowach:

„Przedsięwziąłem być. Pani ży-
 „cia moiego, nieprzerwać nigdy
 „milczenia, wołałem w grob po-
 „nieść litość twoją, niżeli na

„ twoy gniew załżżyć. Ale
 „ śmierć byłaby dla mnie nadto
 „ okrutną, gdyby pasmo dni mo-
 „ ich skończyła wprzod nim ci
 „ wyznam, że cię najszczerzey
 „ kocham, że cię nad wszystko
 „ przenoszę. Jeżeli takie wyzna-
 „ nie nieurazi ciebie, ośłodzisz
 „ życie moje, które zachowam na
 „ to aby ci go poświęcić; jeżeli
 „ śmiałość moją poczytasz za
 „ występki, śmierć nieodwło-
 „ czna będzie onego karą. „

Niffyda przeczytałszy ten list
 z wielką uwagą. Nie zdaie mi się,
 rzecze, ażeby wyznanie miłości,
 z tak wielkim uszanowaniem mo-
 gło rozgniewać, i radzę ci abys

tę kartkę oddał, bez bojaźni złego oney przyięcia. Zdaie mi się że iefzcze nie czas, odpowiedziałem, lecz mój przyjaciel, umiera i ty sama jesteś, ktorabyś mogła życie iego ocalić. A to iak! — Odpisz na ten bilet, tak, iakoby do ciebie był pisany, ta niewinna sztuka, życie mu powroci, mnie zaś da czas szukania sposobności którą żądam znaleźć. — O co to, to nie, nigdym nie odpisywała na miłosne kartki, i tym bardziey nie chciałabym zacząć od kłamstwa; ale ktoż ci broni donieść twoiemu przyjacielowi, to wszystko coś Ryszard ode mnie, przemieniając tylko imię

moie, w imie iego kochanki !
 powiesz mu, że przeczytała list
 ten, i że cię nawet prosiła, abys
 go oddał, żeś w istocie bał się
 przyznać, iż do niey był
 pisany; lecz że ufał, iż się
 ona o tym dowie bez gnie-
 wu. Ten wybieg powinien być
 pomocnym zdrowiu twego włoś-
 ziomka; i zapewne niemoże
 tylko uszczonym zostać, gdy
 się z prawdziwą iego rozmowisz
 kochanką.

Zadziwiony takowym wynala-
 zkiem, w kilku słowach przez
 zęby wyrzeczonych, zamknąłem
 moie podziękowanie, i pobiegiem
 o wszystkim donieść Tymbryi.

Słodka nadzieia którą ~~on~~ ztąd
 powziął, iego radość, iego
 wdzięczność, tym mocniej, mnie
 do moiey przywiązały powinno-
 ści; dopełniałem iey coraz świę-
 ciey, służąc mu u Nissydy, a lubo
 iey widok moje niešťczęśliwe
 zwiększał przywiązanie, nie ga-
 dałem z nią iednak o niczym,
 tylko o moim przyjacielu, obra-
 całem za nim wszystkie wyra-
 zy... które mi serce za mną dy-
 ktowało. Używałem na usługi
 przyjaźni tego czucia, któreby ią
 powinno było zerwać, nakoniec
 ośmieliłem się wszystko wyiawić.

Oświadczyłem Nissydzie, że
 tym moim przyjaciele, który

umier. dla niego, jest Tymbryo, wywyższam jego urodzenie, jego doskonałości, i jego cnoty, słowem tak jego malowałem obraz, iak był w moiej duszy, i w moiej wyryty pamięci. Choć go Nisfyda niezapomniała, okazała mi iednak zadziwienie, prawdziwe czyli zmyśłone, naganiając moją śmiałość pogroziła mi wydaniem wszystkiego przed Oycem, ale wpośrzed gniewu ktoren udawała. poznałem aż nadto jasno, że Tymbryo był kochany.

Ta pewność stała się dobudą-
cym mnie ciosem, dawno go się
wprawdzie spodziewałem, atoli
niemniej żywo nim zostałem

przeięty. Przedsięwziąłem więc donieść Tymbryi iego uszczęśliwienie, i z resztą szukać śmierci w iakowey pułstyni. Ale nadtom zaufałem moiemu mężtwu. Skoro już miałem odkryć przyiacielowi przemienionemu w rywala, iż jest kochanym, słowa mi na ustach zostały; a wzrok płaczem był zaćmiony, próżno już chciałem tajić pomieśzanie, łkania moje zdradziły mnie, siły całkiem odbiegły, i padłem na iego ręce, łzami je rzewliwemi, zlewając.

Tymbryo równie zadziwiony iak przestraszony, utrzymuje mnie, ścisła, wypytuje się, chce

wiedzieć prawdziwą przyczynę
tak żywego zmartwienia. Ja iak
młczę, tak młczę; on mnie
znowu nagle zaczyna; badając
co się w mojej dziele duszy, ia
nic nieodpowiedając, spuszczo-
ne w ziemię wlepiam oczy, nie-
śmiem ze wstydu spojrzeć na
niego ... Ah! rozumiem krzy-
knie on, kochasz się, kochasz za-
pewne. Ah! iakżebyś iej mógł
niekochać! twoje serce ięczy nad
ofiarą którą czyni przyjaźni, ale
przyimuiąc ją, sambym się stał o-
ney niegodnym. Kochay Nissydę,
ia iej iuż więcej i widzieć niech-
cę, może żyć będę bez niey, a pe-
wniebym umarł stając się spraw-

ca twoiego nieszczęścia. Mówiąc te słowa ścisnął mnie iak nayserdeczniey, ale odwracając zawżse twarz swoją, dla ukrycia łez ktorych całkiem wstrzymać nie-
był Panem.

Już też i we mnie przyiaźń, na takie postępowanie w całej swoiey odżyła się, poczułem się w tej chwili wyższym nad siebie samego. Oszukałeś się, rzeknę, choć nie zupełnie, bo prawda że się kocham, ale nie w Nissydzie, tylko w iey siostrze: niebyłem dość szczęśliwy abym iey się podobał, i gwałtowność uczucia źle przyiętej miłości, jest rozpaczey moiey przyczyną. Ale czy mnie

tylko nieofszukuiesz, zapyta znówu wpatrując się we mnie Tymbryo — Nie, mój kochany przyjacielu, kocham nadzwyczajnie Blansz, lecz ona moim gardzi przywiązaniem, daruy jeżeli porównanie twoiego losu szczęśliwego z moim niepomyślnym, łązy mi wycisnęło, ale upewniam, że już ich więcej wylewać niebędę.

Tymbryo zawierzył, czyli udał że wierzy, zostawiwszy przyszłości dostateczniejszy rozpoznanie prawdy słow moich, ia zaś mocniej niż kiedykolwiek postanowiłem uczynić z siebie jego spokojności ofiarę. Niedość było w

tym razie gwałt zrobić prawdziwemu czuciu, musiałem jeszcze udawać te, którego nie czułem. Od następującego dnia zaraz odkryłem mniemaney moiey kochance kto jestem i miłość moją oświadczyłem.

Blasz mnie kochała od dawna, nieściniejąc przed sobą samą wyznać tey prawdy, lecz skoro już pewna była moiey wzajemności, zupełnie się siostrze zwierzyła, co bardzo pomogło losowi Tymbry. Nillyda opierała się jeszcze przywiązaniu które iej umysł trwożyło, znalezienie towarzyszek nieco ją ośmieliło, mniey bojaźliwa odważyła się gadać o swoiey miło-

ści, a przez to ją wzmacniać. Obydwie siostry powierzając sobie wzajemnie lęklivości swoich, wspólnie się zaspokajały, a flo-dycz wylania duszy skrytości, żywiej im dała poznawać szczęśliwość kochania.

Z łaski moiego przebrania, miałem zawsze wstęp wolny do tego domu. Nosilem listy przyjaciela, czasem mu otrzymywałem ukontentowanie widzenia swoiey kochanki, a wtedy widoczniey ie-fzcze okazywałem przychylność zmyśloną dla iey siostry. Tym-bryo który z ukontentowaniem poznawał iak daleko jestem kochany, winfzował mi tego nayser-

deczniey, przyśiegał że mimo swą gwałtowną miłość niewzięmie ślubu inaczey chyba razem u iednego z nami Ołtarza Spuszczalem na to oczy z westchnieniem odważywszy się na wszystko, czego po mnie przyjaźń wymagać będzie.

Jużeśmy oczekiwali iedynie wiadomości z Hiszpanii ażeby się odezwać o rękę Niffydy i Blansz, gdy Pransyl, ten sam który miał kłotnię z Tymbryo w Xeres, przybył w chęci pojedynkowania z nim. Jako ten przypadek wymagał satysfakcyi publiczney, trzeba było cokolwiek czasu do wyiednania pozwolenia Vice Rega i mianowania Sędziow. Uła-

twiło się wszystko; wyznaczono nakoniec dzień tego strasznego pojedynku i miejsce w polu nie dalekim od Miasta.

W kilku dniach które te przygotowania zabrały, wieść ta rozgłosiła się i mimo wszelkie nasze starunki doszła, do uszu Nisfydy. Jey żal, iey niepokoyność stały się tak żywemi iak było iey przywiązanie, oddana cała rozpacz, w łzach zatopiona nic nieiedząc, be-sennie, strawiła ten czasu przeciąg, nadto długim i nadto krotkim iey się zdawiający. Okropna niepewność, froziła nad samo nieszczęście, wkrótce siły zupełnie odjęła. Zapadła cięż,

K S I Ę G A II. 103
ko Nissyda na zdrowiu a Oyciec
niewiedząc prawdziwego źródła
tey choroby , przedsięwziął dla
rozrywki wywieść córkę na wieś.

W dzień ich odjazdu , ktoremi
był wigilią pojedynku , Nissyda
mnie zawołała : stanąwszy przy
iey łóżku niemogłem iej poznać.
Wybladła , zmieniona , oczy za-
płakane , słowem całkiem do sie-
bie niepodobna — Fabianie , rze-
cze do mnie słabym głosem , za-
niesiesz te moje ostatnie Tym-
bryi pożegnanie , powiesz mu , że
moje dni do dni iego są przywią-
zane i że jutro bronić moiego bę-
dzie życia. O tobie , jako iesteś
iego po mnie najlepszym przy-

iacielem, niewątpię, że go i na
 krok nieodstąpisz. Jeżeli poniesie
 jakie nieszczęście, dasz mu nie-
 odwołalnie potrzebny ratunek.
 O cobym dała za to! żebym tam
 mogła być z tobą! ale ponieważ
 tak być niemoże, weź, rzecz, -
 tę relikwię, którą ona z swoiey
 zdjęta szyi łożami obławfzy, weź
 i zanieś mu ją; zawsze ona mię od
 wszelkiego broniła niebezpieczeń-
 stwa, kiedyż iak iutro może mi
 być użyteczniejszą? Do tego
 mam jeszcze cię o iedną prosić
 przyługę. Jadę iutro z Oycem
 moim na wieś, która tylko jest o
 pół mile od mieysca potyczki,
 obiecay mi, że tam zaraz przybie-

gniesz uwiadomić mię o moim losie. Jeżeli Tymbryo zwycięży, przepasz rękę tą białą szarfą, postrzegę ją zdaleka, i wiele sobie tym smutku oszczędzę; jeżeli zginie, już ciebie nie będę potrzebować.

Wszystkom iey iak najsświęciey przyrzekł, i co tchu pobiegłem zanieść relikwią memu przyjacielowi; na iey widok hardość i odwaga iego we dwoynasob się zwiększyły, pocałował ją, położył na swoim sercu, a pewny że będzie niewyciężonym, bez najmnieyszey boiaźni światby był cały wyzywał.

Przyszła nakoniec ta straszliwa chwila, już się całe Miasto

na nieszczęśliwe wysypało Błonie, Pran syl i Tym bryo za broń obieraia, szpadę z puginatem, otwieria, się zapory, trąba ha sło daie, i oby dwa nieprzyiaciele wpadaia na siebie.

Długo się ważyło zwycięztwo, Pran syl był zręczny i śmiały, rani nayprzod Tym brya, lecz nakoniec miłość wszystko przewyższa, Tym bryo przebiia Pran sylłā i iednym ciosem u nog swoich rozciąga. Młoy wspaniały przyziaciel rzuca broń, ratuie przeciwnika, Pran syl się zwyciężonym bydz, uznaię, a patrzący swoje ukontentowanie powszechnym okazuię poklaskiem.

Okropna niepewność w ktorej tak długo zostawałem, przerażenie moje z rany Tymbrya, ukontentowanie z iego zwycięztwa, wszystko mnie tak zmiejszało, że zapomniawszy o białej szarfi, poleciałem na skrzydłach niecierpliwości do Nisfydy nie ostrzegając ią z daleka, podług umowy, o naszym wspólnym szczęściu. Im bardziey ta okropna zbliżała się pora, tym fróży rozpacz ią dręczyła, gorączka się wzmacniała, iednak mimo słabość powlekła się biedna do naywyższego okna. Tam utrzymowana od swoich kobiet, zwroconym nieustannie na drogę

okiem, oczekiwała życia lub śmierci. Postrzega mnie, nie widzi szarfy, pada bez zmysłów na ręce swojej siostry.

Przybiegam, znajduję dom cały we łzach, wchodzę do pokoju Nissydy, ktorey próżny usiłował wrocić życie ratunek. Widzę tey oczy zamknięte, usta otwarte, twarz zbladłą, i dopiero staie na pamięci nieszczęśliwe moje zapomnienie. Rozpacz mi przytomność odeymuie, wylatuję z tego domu, nie śmieiąc wrocić do przyjaciela ktoregobym pewnie w grob wpędził. Nayżywszym zmartwieniem przeięty, zaiadły z gniewu sam na siebie,

Księga II. 109

chwytam się pierwszey którą
napadam ścieżki. Ledwom kil-
ka uszedł krokow słyszę głos ia-
kiś co mnie woła, obrocę się aż
Felix: Paż Tymbrya mowi do
mnie " Pan moy czeka W Pana;
chciey iak nayprędzey poyść do
niego,, Nie mogę, odpowiem,
widzieć się z Panem twoim, bo
Nisfyda umarła, a ja iestem przy-
czyną iey śmierci. Te wyrzekł-
szy słowa uciekam iak nayprę-
dзей i przybywam do Gaietty,
zaftaie okręt Hiszpański, ktoren
miał tylko co ruszać, siadam na nie-
go, wracam do moiey Oycyzny
w ktorey ten co widziecie stroy
wziąłem i nieszczęsnego mego
życia w nim zapewne dokończę.

Te jest prawdziwe kochani
 Pasterze opisanie przypadków
 moich, szukałem w tej Pustyni
 spokoyności, ale nie znalazł
 tylko samotność. Prożno sta-
 ram się zwrócić całkiem duszę
 moję do naydoskonalszego ce-
 lu, któryby ją iedynie powi-
 nien zajmować. Pamięć tego
 com utracił w sercu i w myśli wy-
 ryte, nigdy mnie nie opuszczą,
 co dzień sobie powtarzam że
 trzeba zapomnieć Tymbrya i
 Nisslydy, co dzień ich iednak
 opłakuję.

Pasterze nie szukali nawet spo-
 sobu, rozweselenia Pustelnika,
 ale raczey dzielili jego cierpie-

K s i e g a II

nie. Już było bardzo późno
miesiąc się zniżał, poszli więc
do chaty Elicya , tam się
pokładli na koźlich skorach,
a skoro Elicyo zobaczył, że trzey
iego towarzysze zasnęli, wstał
dla dopełnienia iednego układu,
ktorym myśl i serce miał cały
dzień zajęte.

Przed samemi drzwiami cha-
tupy stało wifzniowe drzewo,
szczegulnieyszym starunkiem Pa-
sterza hodowane i właśnie wte-
dy naypięknieyszym okryte o-
wocem , Dwie Synogarlic na
wierzchołku iego, uwiły so-
bie gniazdeczko, Pasterz nietyl-
ko ich nie przeszkadzał spokoj-

113 GALATEA.

ności, ale i owłzem zboża i innych żywności im podrzucał.

Gdy się Elicyo zabawiał na Sylweryi weselu, ieden z Meryla czeladzi złapał był w siatkę te dwoie Synogarłat, i zaniośł ie corce pana swojego. Oni to z rąk Galatey uciekli, ich Elicyo poznał, i obiecał swoiey Pasterce, że do niey powroczą. Tego zaś chcąc dotrzymać słowa, wyszedł w nocy z chaty aby ie spiące schwytać, i z całym gniazdem do klatki zamknąć. Wlazłszy pomaleńku na drabinę, rozgartuiąc liście, widzi że samiec i samica spią, głowę schowawszy pod iedno skrzydło, a drugie

K s i ę g a II. 113

trzymają rozciągnięte na okry-
cie swych dzieci. Od Elicya tyl-
ko było zawisło zabrać je razem
lecz nigdy na to nie mógł się od-
ważyć: Nie, rzecze, kochane pta-
szęta, moje ręce wam wolności
nie odbiorą, będziecie odtąd wła-
snością mojej kochanki, ale nie-
będąc niewolnikami, będziecie
zawsze żyć przy niej choć wam
zostawię wolność życia gdzie się
wam podoba. Schodzi prętko z
drabiny, biegnie po rydel, oko-
puje w koło drzewo, i tak go
sztucznie wyimuje z ziemią, co
okrywała korzenie, że nic nadwe-
rżonym nie zostało, potem go
pomalenku bierze w ręce swoje i

wolnym postępując krokiem tak
 letko niesie do mieszkania Gala-
 tey, że się ptaszęta wcale niepo-
 ruszyły. Izba sypialna Pasterki
 właśnie miała na pole okna, przed
 temi klucyo stawia drzewo, które
 zręcznie dobyte o swojej sła-
 mocy: potym zdiąłwszy na so-
 bie zawieszony rydel, kopie
 doł, stawia w niego wiśnię i tak
 ku oknom gniazdo obraca żeby
 Galatea mogła wyciągnąć rę-
 kę, głaskać synogarlic młode pi-
 skłęta. Radując się z swojego dzieła
 patrzy potym czy ptaszęta nieprze-
 straszyl, ale te tylko co się obu-
 dziły, postrzegł ich wyciągnięte
 z gniazdeczka pyszczki, i rzekł

daruycie mi wierne synogarlice,
 zem wasz sen przerwał, alem to
 uczynił tak dla waszego szczęścia,
 iako i dla moiogo; iuż odtąd do
 Galatey należycie. skoro ona swe-
 go uchyli okna siądźcie na iey ra-
 mionach, skubcie pomatu iey zło-
 ciste włosy, nauczcie i dzieci aby
 iey się przymilali iako swoiey Pa-
 ni. Pomniąc, że iesteście u niey
 ia was żałować nie będę. Ale ie-
 żelbyście innego procz mnie ko-
 chanka kiedy uyrzeli przytym o-
 knie, ach! uciekaycie kochane pta-
 szęta, przylatuycie do mnie, ięcz-
 cie nad moią chałupką, pewnie
 niedługo żałować mnie będziecie.

Już zorza iasnieć zaczęła, iuż
 głos Jaskuśeczek w kominie Ga.

latei słyścić się dawał, gdy Elicyo zabrawszy swoje narzędzia wracał do domu. Ledwo zrobił kilka kroków, aż słyższy kogoś za sobą idącego, obraca się, patrzy i postrzega oyca Ga'atey, Elicyo tak się zajął, iak gdyby był winnym. Merys go wkrotce zaspokoił i nie pytając nawet po co zbyt rano do wsi przyszedł, rzeknie: wybrałem się właśnie do ciebie, ażeby ci ważną rzecz powierzyć i prosić cię o iedną przysługę tyczącą się corki moiey. Pasterz pełen radości ucałował ręce staruszka, potym weszli obydwu do mirtowego lasku nie daleko drogi leżącego.





GALATEA

KSIĘGA TRZECIA.

SKarżemy się zawsze na przy-
krości życia i tak dość krotkie-
go, a nayczęściey sami tych przy-
krości iesteśmy sprawcami. Nie
nałycona złota chciwość jest
zrzodłem występku i nieszczęść

ludzkich. Stworca świata to przewidział i schował ten zdracliwy kruźceć we wnętrzościach ziemi, a powierzchowność iey okrył kwiaty, owocami i tym wszystkim co do swobody i szczęścia człowieka jest potrzebnym; ale podle skąpstwo nieprzestało na tych dobrodzieystwach, przedarło tęgość ziemi, krwawą i odważną pracą samo dla siebie wydrążyło przepaść, wyrwało z piekła złoto, i odkryło ludziom sprężynę wszystkich niecnot. Lecz o Nieba! któż naywięcey z tego ucierpiał wynalazku, ieśli nie miłość. Samo czułe serce już dziś niedależ zupełnego do kochania praż

Księga A III. 119

wa, jeżeli kto chce otrzymać rękę tej która by mógł uszczęśliwić, trzeba teraz dowodów bogactwa, nie dowodów stałości. Kochanek w uboſtwie urodzony może być godnym miłości, ale nie szczęścia; im jest wierniejszy tym niešťczęśliwszy, zgryzoty, rozpacz są wydziałem jego życia. Coż więc robić kiedy kto jest ubogim, a tkliwym? niekochać? Ach! to iefzcze gorzej.

Elicyo nie czynił tych wszystkich uwag gdy się przywiązał do Galatey, albo też może i czynił, lecz nacoż się przydadzą uwagi w miłości? przewidują się zgryzoty, iednakowo tak są bolesne

iak żeby niespodziewanie nadeszły.

Erastr, Tyrfis i Damon bardzo byli zadziwieni, gdy obudziwszy się niezaftali Elicya między sobą. Już słońce zeszło wysoko, a on nieprzychodził; niespokojni więc poszli go szukać do wsi. W tym przechodząc przez las mirtowy usłyszą głos przyjaciela, którego szukali, zadziwienie i ciekawość wstrzymała ich, a Elicyo te śpiewał słowa:

*Młodą i piękną Pałterkę kochałem,
Miłość moiego szczęścia pasmo wiła,
Tak się iey serca bydz Panem mnie-
małem,*

Jak

K S I Ę G A III. 121

Jak ona szczerze mego Panią była.
Lecz Nieba! .. gardzi memi ofiarami,
Zdradza mnie, rękę innemu odda-
wszy;

Sednak iey zmiennosc wolę skrapiać
tżami,

Niżli szczęśliwym bydz iey zapo-
mniawszy.

Szczerze w dziecinnyim gdyśmy byli
ślanie

Pierwsze uczucie co me serce znało
Było prawdziwe do niey przywią-
zanie,

Te iey piękności nawet nieczeko'o;
Lecz Nieba! .. gardzi memi ofia-
rami,

*Zdradza mię, rękę innemu odda-
w/zy;*

*Jednak iey zmienność wolę skrapiać
łzami,*

*Nizli szczęśliwym byż iey zapo-
mniałw/zy.*

Poslerze przestraszeni tą tkli-
wą Elcya skargą, skoczyli do
niego, i znaleźli go siedzącego
pod Bukowym drzewem łzami
zalanego; skoro ich postrzegł,
porwawszy się skoczył, a uwie-
śnawszy się u łzyi Erašta rzekł:
przyjacielu moy straciemy już
Galatę, a straciemy nazaw/ze,
potym spoyrzawszy się na Tyrsyła
i Damona: choćcie, mowi, moi

wierni towarzysze, powierzę wam okropnego sekretu co mi Merys odkrył, iego własne powtarzając słowa.

Elicyo, powiedział do mnie, winienem ci wdzięczność za przywiązanie, któreś zawsze okazywał i dowiodę ją, uwiadomiałę cię na pierwszego o postanowieniu corki moiej. Wczoraiem w slysko zakończył, wydał ją za bardzo bogatego Portugalczyka, którego niezmierne trzody okrywają brzegi Limu. Czterech Paster y nadesłanych przez przyszłego iey męża drugi dzień temu iak tu przybyli, jutro zaś z Galateą wyjadą. Wiem, że co

224. GALATEA.

się tycze corki moiey, tak ciebie obchodzi iak gdybyś był iey bratem, wybrałem cię więc na to abyś ią odprowadził do Portugallii. Chciey bydź przytomnym Galatey ślubom i powracay do mnie z pewną wiadomością o iey uszczęśliwieniu.

Mimo niezmierne pomieszanie, w którym się znajdowałem, znalazłem dość w sobie mocy do odpowiedzenia mu w te słowa: Jak to! mogłeś zezwolić na wieczyste z corką się rozłączenie? mogłeś ią wskazać na pędzenie reszty życia daleko od oycy i ocyzyny? iestżes pewnym, iż iey nie zrobisz nieszczęścia w obco

oddając ją kraie? możeszże ufać, iż żałować niebędzie? .. Badałem już dosyć serce corki moiej, rzeknie Merys, uwiadomiłem ją o moim przedsięwzięciu i ona mi odpowiedziała zwyczajną swoją słodyczą, że zawsze jest gotowa dopełnić woli oycowskiej. Nie troskaj się więc próżno o iej pomysłość, a poydź się wybierać w podróż, ktorey od twoiej oczekuje przyiaźni. Oto są, przyiaciele moi, prawdziwe Merysa wyrazy, oto jest cios mnie dobiiający, któregom się więcej niż samemey lękał śmierci.

Tyriys, Damon, a nawet Erastr dzielili smutek Elicya, a drugi

z n ch rzecze: ponieważ cię Me-
rys szczerze i kocha, z czegoś mu
zaraz swoiey nie wyznał miłości?
nieznasz go tak dobrze jak ja,
odpowie Liliyo. Oświadczył obo-
śno, iż chce aby zięć przyszedł
tak był bogatym jak iego-corka,
gdybym się był odważył słowo
powiedzieć, mógłby mieć,
że iego pragnę majątku, i przy-
iażni na którą założyłem, za-
mienionaby w wzgardę została.
Merys jest nadto bogaty, aby nie
był posądzającym, ja nadto ubo-
gi, abym był śmiałym.

Moy. przyjacielu, odezwie się
Tyrfys, nie traćmy całkiem na-
dziei, poydźmy do Galatey,

poydźmy dowiedzieć się o łnney samey, czyli prawda, że nobrow nie idzie a tego, Portuakazyka a teżeń, tak się spodziewam, gwałt tobie tylko czyni dla dopełnienia wolowowłkiey, zapaydzimy sposoby zerwania tego niefortunego małżeństwa. Miłość i przyjaźń dodadzą nam prze-myśłu, częstokroć iedno bez drugiego robili cuda, czemuż ich nie maia dokazać gdy będą razem połączone.

Elicyo usłuchał rady Tyrsyła, wszyscy cztery pasterze udali się do krynicy Kamienną zwaney, gdzie Galatea częstokroć spoczywała, spodziewaiąc się ią tam za-

stać, iakoż się w swoiey nie zawiedli nadziei. Pasterka siedziała nad brzegiem wody tak mocno zamysłona, że nie postrzegła przychodniow. Jey łzami zalane oczy w wodę były wlepione, na iedney ręce głowę miała opartą, a drugą głaskała psa Elicya, który od dawna iuż więcey iey, aniżeli Pana swego pilnował. Ten wierny stroż leżał u nog Galatey, opatłszy głowę na iey kolanach oka z niey niepuscił. a minaięgo wdzięczna i niespokoy, na zdawała się badać, czego dnia tego, więcey niż innych był głaskany. Elicyo wstrzymał swoich towarzyszwow aby się nacieszyć

K S I Ę G A III. 129

tak miłym widokiem: smutek do-
tąd na jego wyryty twarzy już
śladkiemu czynił miejsce ukon-
tentowaniu, gdy Galatea mnie-
mając się być samą w te śpie-
wać zaczęła słowa.

O ty co nie odstępnie moie śledzisz kroki

*Dni moich nie szczęśliwych towarzy-
szu miły;*

*Stracisz twą przyjaciółkę ; okrutne
wyroki*

*W obcych stronach życie icy koń-
czyć przeznaczony.*

*Ojcowska wola, której ślepym się
poddam,*

*Odrywa mnie od tych łąk i od la-
sku tego.*

Gdziem tylekroć głos nader przyje-
mny słyszała

Kochanka mi tak stale, iako ty
wiernego.

Nicodstępuy mnie więcej piesku ulu-
biony,

Sama z myślami kiedy będę w smu-
tnym stanie,

Z szczęśliwości bez zwrotu całkiem
upłyniony

Procz cię iednego nic mi w świecie
niezoślanie.

Poydź z kochanką twoiego Pana nie-
szczęśliwą,

Na czas nieiaki odstęp iego, wier-
ny sługó;

*Wkrótce powrocisz tułay z tą wieścią
prawdziwą;*

*Ze nie mogący z nim żyć, żyć nie
mogłam długo.*

Potok łez z oczu Galatey płynący przerwał iey śpiewanie, Elicyo płakał także, ale z radości. Nie będąc już Panem swojego zapалу, leci iak strzała do pasterki, pada u iey nog na kolana, chwytając za rękę, którą do ust swoich przyciska... Galatea zadziwiona uśliuie ią wyrwać, siły iey uśtaią, w tym postrzega innych pasterzy na nią patrzących, chce się gniewać, nie może, chce uciekać, pies ią niepuszcza: skacze w oko:

to, obojgu się łaś, i rzekłby kto
że czuie szczęście, które Panu
swojemu wyiednał.

Tyrfys, Damon, Erastr nawet,
tym rozrzewnieni widokiem, nie
śmieli przyśtać do tey śliczney
kochankow pary. Galatea ich wo-
ła, podnosi Elieya i starając się
ile możności ukryć łzy gwałtem
wytryskujące, rzecze do wszy-
stkich: Niechę już więcey tać
skrytości, z którey mnie nieroz-
tropność wydała. To prawda, że
mi bardzo żal moiey oyczyzny:
może w niey i serce zostawuję:
lecz tym bardziey powinni być
posłuszny oycu i ten święty obo-
wiązek wszystko Przewyższyć

potrafi. Zaklinam więc was nie powiększajcie mego zmartwienia, pożalowaniem już niewczesnym; a ośobliwie niechciecie przerywać spokojney samotności moiey, która po takowym wyznaniu, jest mi jeszcze potrzebniejszą. To powiedziawszy oddaliła się i zostawiła pasterzy oniemiałych z zadumienia. Pies tylko jeden Ellicya śmiał poyść za nią, co ona postrzegłszy chciała go odegnąć grożąc mu swoim kiieczkiem. lecz on się iey sam nadstawiał, a biedna Galatea nie mogła go nigdy, ani uderzyć ani odpędzić.

Catercy pozostali przyjaciele trzymali radę względem sposo-

bow zerwania tego nieszczęśliwego małżeństwa. Tyrlys podał ten, aby się cała wieś zebrała i hurmem poszła do Merysa, prosząc go, żeby ją nie ogołacał skarbu, który jest iej zaszczytem. Damon iechać chciał do Portugalii, i tak nastraszyć pana młodego, żeby się dobrowolnie zrzekł ręki Galatey. Elicyowi dosyć się to podobało. Lecz Erastr, który dotąd uś był nie otworzył, tak się odezwał: Nie jestem tego co wyzdania: bo te wszystkie gwałtowności nie mogą tylko bardziej roziaćrzyć Merysa. Ja mam w głowie układ, który wszystkich uszczęśliwi, procz mnie, tego ja

się trzymać będę, i zaraz idę go wykonywać. Co powiedziawszy ściśnął Elicya i oddalił się.

Reszta pasterzy, którzy mało wazyli człeka tak prostego iak Erastr przedsięwzięli poyść się naradzić z pustelnikiem Fabianem i iuż byli uszli pół drogi, iak spotkali iakiegoś Pana pięknie ubranego na dzielnym koniu. Liczny orszak iadących sług za nim okazywał, że to musi byđ coś bardzo zacnego. Pastuszki im się uklonili pokornie przechodząc, ale ten pan nieznaiony wstrzymał Elicya prosząc go, aby im wskazał iakowe wygodne miejsce do spoczynku. Elicyo który

zawsze o sobie zapominał dla cwidzey przyßugi, zaprowadził ich do krynicy Kamienney. Skoro tam staneli, słudzy ich nakryli stoł obszerny, gdy obydwie damy podniosßy kwesy, zattanowiły Tyr-syfa i Damona blaskiem swoiey piękności. Starszey wdzięki zdawały się ieszcze żywfze, lecz może dla tego, iż młodzka w głębokim była zanurzona smutku, co iey zmniejszyło powaby.

Elicyo nagleß swoich Towarzyszow, aby spieszyli do pußtelnika, ale ich zatrzymano. Pozwolcie, rzekł do nich ten, którego nayprzed spotkali, abym korzystał z szczęścia co mi was

zdybać pozwoliło. O! cobym dał za to, żebym mógł zawsze pasterkie prowadzić życie! co za różnica waszego od naszych losów! wy tu darmo macie istotę roskofzy, którey my w miastach dokupujemy się obrazu; my się przed czasem w próżniactwie starzeiem, praca waszą w późne lata utrzymuje czerstwość: nuda, fałszywość, troski truią dni naszych swobodę, waszych pasma ręką szczeroci roskofzy i wolności jest wite. Ah! dziś jeszcze zostanę pasterzem, ieżeli Nissyda pasterką bydz zechce.

Za wspomnieniem Nissydy,
Elcyc rzucił na damy zadzi-

wonym i ciekawym osiem, co
 wszyscy uważali. Darujcie rze-
 cze Elcyo, jeżeli moje Nefydy
 mnie załanowiło, nie dawnote ten
 z moich przeciół wiele. Jeż na
 iey wylewał wspomnienie. Czyli
 niacie, zapytajcież o niego ka-
 waler, jaką postać, co by się
 tak nazywała? — Nie, ta o której
 mówię nie jest postaćką, nie znaj-
 duje się nawet w naszych okoli-
 cach, mieszka w Neapolu — w
 Neapolu?.. a iakże możesz wie-
 dzieć? .. — Wytłomaczę ci się
 Panie, lecz chcey mi wprzody po-
 wiedzieć; czyli się nie zowieśz
 Tymbryo, i czyli ta młoda Da-
 ma, którą tu widzę nie jest Blauiz

K S I Ę G A III. 179

siostro młoda Nastyli — Zgadłeś i li odytwe — Ah! Fabiane! jakież to dzień szczęśliwy dla ciebie! — Alboż znasz Fabiana? — czyż on jest w tych stronach, krzyknie Biance, i w ten moment błądź jej twarzy okrył żywy rumieniec.

Tak jest a nie naczey, odpowie Elicyo, znajduje się tutaj, oplakuje Pani los nieśczęśliwy, który go z tobą rozłączył, i ztąd rozpacz jego pewnieby zakończyła życie poświęcone, Fabian został pustelnikiem i pustynia jego bardzo blisko ztąd leży... Ah! lećmy go uściśkać krzyknie Tymbryo. Biance się porywa

i bieży sama niewiedząc gdzie,
Nissyda sparłszy się na swoim ko-
chanku idzie za nią, a Tyrfys,
Damon im przewodniczą.

Już zmrok był ciemny gdy sta-
nęli pod pagorkiem. Tymbryo,
Nissyda, Blasz osobliwie wybie-
gli na górę nieodetknawszy na-
wet. Przyszli przed celkę
widzą drzwi otwarte, ale we
frzodku nieznaydują nikogo. Wo-
statniey zostając niepokoyości
chcieli go wołać, ale rostopny
Tyrfys ich wstrzymał, mówiąc:
Fabian jest tu zapewne blisko, lecz
ten nieszczęśliwy przyjaciel stra-
ciwszy już nadzieję was oglądania,
nad czym ustawnie płacze, umrze

pewnie z radości, ieżeli mu się razem pokażecie. Chronście go zatem od tego przypadku, wstrzymajcie swoje zapędy, i szukajmy razem sposobow iakiemiby przygotować duszę iego, do tey gwałtowney radości, tak aby mu niezaszkodziła. Wszystkim się podobała Tyrsysa ostrożność, i postanowiono, ażeby nayprzod posłał Pasterzy z doniesieniem Fabianowi o tych miłych gościach.

Przez ten czas co się naradzało Blantz po miesiącu przypatrywała się mizernemu kóchanka pomieszkanu. Troškę narzucaney słomy, licha plachta, ławka, i Krucyfiks drewniany całą były tey

ś hronnicy człowieka. Błasn długo
 się smutno na nich popatrzylszy,
 pada na kolana przed Krucyfiks
 i dziękuje naywyższemu Stworcy
 za szczęśliwe ją w te mieysce
 przyprowadzenie

Tymbryo i Pasterze patrzali na
 nią z rozrzewnieniem. gdy od-
 głos ięków wzdychnieniem przery-
 wanych ostrzegł ich, że Fabi-
 an musi być blisko; idą więc
 w tę stronę na palcach, i postrze-
 gają pustelnika klęczącego pod
 ciwnym drzewem, na kawałku
 skały. Tym widokiem przejęte o-
 bre siostry i Tymbryo chcą biedz
 do niego, Tyrfys wstrzymać ich
 nie może, lecz Fabian zaczyna

swoie pacierze i wszyscy stałi
jak wryci. Nisły ja z Tymbryem
nachylił się ku niemu, a Blasz
zagląda przez ich ramiona, ocie-
rając ustawnie by co iej tak
słodki śmły obraz. Fabian zaś
wte dał się słyszeć słowa.

„ O! moy Boże! naywyższa
„ istoto, którą ja iedynie tak
„ czcić iak kochać powinienem,
„ ty co cały świat napętniasz
„ i co iedynie moje zaynować
„ powinienś serce, racz się mo-
„ im rzewliwym nie obrażać
„ płaczem. Wszystkom stracił
„ b. z. sarkania Wielki Boże!
„ chciey zaspokoić dręczenia co
„ duszę moją rozdzieraia, ale

„niechciey całkiem z niey wy-
 „gluzować pamięci dawnych
 „moich nieszczęść. „Od pier-
 wszego słowa Fabiana Blasz-
 nayprzod płakać, a potym gło-
 śno ryczeć zaczęła. Tyrfys bo-
 iąc się aby nie była słyszana, po-
 stał Elicya z Damonem na przer-
 wanie modlitwy Pustelnikowi:
 sam zaś tym czasem nowo przy-
 byłych zatrzymował.

Obydway Pasterze przystąpili
 do Fabiana, który ich bardzo mi-
 le przyjął. Zawsze się żalisz,
 rzekł do niego. Elicyo, a twoje
 nieszczęścia może już są bliskie
 pomyslnego kresu. Znasz je,
 odpowie Pustelnik, więc sam

ciadź

osądź, czy mogę ich przed śmiercią spodziewać się końca — Możesz i skończą się zapewne. Nisfyda żyje wraz z siostrą i kochankiem, po całej cię szukają Hiszpanii, wiem to pewnie od jednego co ich spotkał — Co mówisz czyli to być może... Ach! nie naigraway się z mego nie-szczęścia, zdawałeś się z początku litować mojemu cierpieniu, a teraz go chcesz tylko zwiększać płonną nadzieją.

Gdy on kończył te słowa, dla lepszego przygotowania Tyrfys prosił Nisfydy aby mu wprzód głos swoy dała słyszeć, nim mu się pokaże. Uśluchała go, i za-

częła nucić pieśń dawniey przez
Fabiana zrobioną.

*Przyjaźni! niech twa włódza weźmie
gorę*

*Nad Bożkiem ślepey miłości zdra-
dliwym*

*Pierwszych lat wiosny on zwykł ba-
wić porę*

*Przez cię człek w każdym wieku
ieść szczęśliwym.*

*Miłość roznieca serc żywe zapaly
Ty stałszych związkow ciągle pa-
fmo snuiesz*

*Ona ieść xrzodłem roskofzy nie trwa-
ley,*

A zaś ty ieđna duszę utrzymuiesz.

Fabian ieszcze rozmawiał z pasterzami gdy głos Nisfydy doszedł jego uszu. Zamilknę raptem, słucha, oczy mu skupem staną, cały struchlały, drżący . . . potem oglądając się z miną pomieszana, traci przytomność, strach go opanuje, bierze obydwóch pasterzy za jakieś nocne mary, chce od nich uciekać. A wtym głos się znowu odzywa, i wśkroś jego przenika duszę. Pomaleńku boiaźń go opuszcza, twarz i oczy zwyczajną słodoczy biorą postać, przychodzi do siebie, rzuca się piorunem wto miejsce z kąd głos pochodził, staie przy tych co go szukali, poznaie ich i pa-

da znowu bez zmyślow na ręce przyjaciela.

Nissyda z Tymbryem wołaia Pasterzy: przylatuią: iak nayspędzzy daiąc ratunek, staraia się otrzeźwić zemdlalego. Blansz iuż była pobiegła po dzbanek z wodą do celi, wylewaia na twarz kochanka, i swemi rękoma iego przyciska ręce. Pustelnik pomalu wraca do zmyślow, oczy iego słabości tracą załone, otwiera ich, widzi szczęście swoje, a przecież ieszcze o nim wątpi,

Czyliż to ty iesześ prawdziwie, ty moy kochany Tymbryo, ktoregom tyle oplakiwał? zapyta.

Ja sam ja jestem ten twoy przy-
 iaciół co ci winien życie: Tu się
 uściskają na wzajem, zmieszane
 łzy ich płyną i wspólnie opasani
 rękoma stoją długo iak martwe
 posłagi, na koniec Tymbryo rze-
 cze: już przyszedł koniec naszych
 smutków, już znowu jesteśmy
 złączeni: oto jest Nissyda twoja
 dobra przyjaciółka, oto Blasz
 która ciebie nie znalazłszy życie
 kończyć miała i czegoż ci ie-
 szcze więcej potrzeba? Ach! ni-
 czego niczego, odpowie pustelnik
 uśmiechając się i płacząc razem.
 Blasz i Nissyda wyciągają do
 niego ręce. Fabian chce mówić
 lecz próżno, radość mu mowę

odeymuie; bierze ręce obydwóch
 fiostr kładzie je na swoich pier-
 siach i pada u ich nog zachodząc
 się od płaczu.

Te tkliwe widowisko trwało
 kilka chwil ieszcze, Pustelnik za-
 prowadził swoich przyjaciół do
 celi, aby im tam opowiedział
 wszystko, co mu się od rozstania
 z niemi przytrafiło, to opisanie
 było krótkie: roztropny Fabian
 zawsze chętnie z siebie czyniący
 ofiarę przyjaźni, wspominał za-
 wsze o swojej miłości do Blansz
 iako o rzeczy która go naywię-
 cey zatrudniała w iego samotno-
 ści. Ta ludzona kochanka nie

śmiała nie mówić, ale nieustannie swoją ścisłała siostrę.

Prosił potem Pułtelnik przyjaciela, aby mu swoje doniośł przypadki, od czasu iak go na placu potyczki zostawił, Pasterze o toż samo prosili, i Tymbryo tak zaczął.

Po otrzymanym nad Praesyllem zwycięztwie posłałem P. zia moiego do Nissydy, który wkrótce powrócił przestraszony donosząc mi śmierć kochanki, a ucieczkę przyjaciela. Uderzony iak piorunem tą nowiną pobiegłem zaraz o moim pewnie wywiadzić się nie szczęć u. S. a awszy u wrót tej domu, ani prożemni ani

darami niemogłem ich sobie ziednać otworzenia, ale płacz, i słowa służących przekonały mnie, że już nie żyje ta dla ktorey żyć chciałem. Żadna wymowa nie potrafi okryślić tego co się wtedy zemną działo, lecz przeświadczony jestem że nie można umrzeć z żalu kiedy ią tę przeżyłem chwilę. Mimo moją rozpacz przypomniałem sobie, że mam jeszcze przyjaciela i choć byłem ranny pojechałem za nim do Gaietty. Tam go już nie zastałem, musiałem więc czekać kilka dni na wyruszenie okrętu idącego do Barcellony. Przyjęto mnie na nim łaskawie. Ruszy-

liśmy, a łzy ieszcze rzeźliwsze
bardziej cmić zaczęły oczy pa-
trzące raz ostatni na ten kraj
wktorym, kochankę, przyjaciela
swobodę i spokoynść życia na
zawfze itracilem.

Wiatr z początku pomyślny,
ustał raptem, i okręt nasz, choć
bliski portu prawie... cicho-
ścią zatrzymany był. Wolał-
bym był w ten moment burzę
od niey się końca dni okrut-
nych spodziewaiąc. Nieustannie
moim zaięty cierpieniem za-
wsze oplakuący Nissyde, prosiłem
Nieba o śmierć albo o wrocenie
mi przyjaciela, iedna chwila co-
mnie trochę przynosiła folgi, to

kiedym spiewał wtorując sobie
na lutni od jednego z podro-
żnych mnie pożyczoney.

Nazajutrz po naszym wyjeź-
dzie tylko co Jutrzenka różowym
Niebo zaczęła okrywać świa-
tłem, siadłszy na brzegu okrętu
przypatrywałem się tey niezmier-
ney rozległości morza, w którego
spokojnych wodach błednieją-
cych gwiazd odbijała się iasność.
Wszystko w około mnie spoczy-
wało, officyerowie, maytki, w
ślodkim śnie znaydowali spoczy-
nek, żagle zwinięto, sternik na-
wet zadrzynał, i nic niebyło sły-
chać, tylko cichy szmer wod mor-
skich prutych wolnym ruszeniem

okrętu. Te głębokie milczenie;
 ten wspaniały widok nieograni-
 czonym wydawał się Mo-
 rza i Nieba, ta Zorza ktorey
 pomatu rozwijające się promie-
 nie budziły nieszczęśliwych,
 wszystko żywzemi czyniło mo-
 ie smutne uczucia. Chcąc więc
 ich troszkę rozerwać wziąłem
 lutnię i śpiewać zacząłem.

*Głuche milczenie Niebo i Morze o-
 krywa,*

*Tylko głaścący wody Zefir się od-
 zywa.*

*Sen szczęśliwi spoczynkiem śledkim
 wszystkich łądzi,*

Mnie smutek budzi.

156 GALATEA

*Od wschodu na złociśłym Jutrzenka
rydwanie,*

*Tylko co dnia nowego poprzedza
świtanie,*

*Ten dzień dla całej ziemi będzie
miłym darem,*

Dla mnie ciężarem.

*Ach! Dłuższych cierpień nie mam siły
wytrzymania.*

Niszydo! celu mego smutku i kochania!

Nieżyjesz już... ieden grob zam-

knął Ciało twoje

I serce moje.

Właśnie gdym kończył ten
wiersz ostatni, usłyszałem sze-
lest wiosel do nas się zbliżają-
cych, przypatruję się i po-

bladym ieszcze świetle pierw-
 wszych słońca promieni, postrze-
 gam łódkę o czterech wiosłach,
 która nie płynąć ale lecieć się zdała.
 Skoro blisko nas stanęła zaczyna
 jakaś kobieta głosem przeraźli-
 wym wołać: O wy! ktokolwiek je-
 steście zaklinam, was, choieycie
 powiedzieć prawdę, czyli to jest
 ten okręt co przed dwoma dnia-
 mi wyruszył z Gaietty do Bar-
 cellany. Sądźcie o moim zadzi-
 wieniu gdym poznał głos Blan-
 szy. Ach! Siostro! krzyknę; i
 chwyciwszy linę okrętową, spu-
 szczam się do łodki. Biegnę chcąc
 uściskać Blansz, aż się znajduję
 w ręku Nissydy.

Rozumiałem, że umrę z radości: stanąłem martwy, ani ruszyć się ani słowa przemówić nie mogłem. Nissyda gadała, zaspokajała mnie, a ja z bliska się na nią patrząc, ieszczę się bałem, żeby to niebyło snem, który ulatując na skrzydłach swoich szczęście moje ponieśie.

Przyszędłszy do siebie z pierwszego ponieśzania, zaprowadziłem Nissydę z Siostrą na okręt. Obydwie były w Pielgrzymickich sukniach, ale Kapitan uwiadomiony odennie przyjął ich z uszanowaniem należnym ich urodzeniu. Wtedy dowiedziałem się od Blansz jakim sposobem zapomnie-

nie szarfy białey w takie iey siostrę wpędziło mgłości, że wszyscy ją byź bez duszy rozumieli; w ośm godzin dopiero przyśłała do siebie, a powziąwszy wiadomość o moim zwycięstwie, o swoim błędzie, o rozpacz i o naszej ucieczce przedsięwzięła wraz z siostrą poyść w pogoń za nami. Mimo swoie cierpienie, mimo słabość chciała zaraz iechać. Co tylko obydwie miały złota i kleynotow, wszystkim tym okupiły sposob ucieczki z domu Rodzicielskiego. Jeden z ich sług przekupiony podprowadził w nocy pojazd którym, zebrawszy resztę pozostałych sprzętów, um-

knęły do Gaietty gdzie wiedziaty
żem pojechał. Tam stanawszy
we dwa dni po moim odieździe,
oddały znowu ~~co~~ mogły mieć
pieniędzy Maytkom, aby prędzey
nasz gonili okręt; ciska o ktorey
iuz mówiłem dopomogła ich żą-
daniu, a miłość wiernych ko-
chankow w swoiey mająca stra-
ży pewnie to osobliwszym zro-
biła sposobem, że bez żadnego
nas dopłynęły przypadku.

Tak odzyskałem Nisfydę: ale
ciebie niebyło kochany Fabian.
Znasz moją przyiaźń, wystaw so-
bie zatym iak wiele ieszcze bra-
kowało do moiego uszczęśliwie-
nia, Blasz to naylepiey czuła;

twoja nieprzytomność była już dla nas jedynym tylko smutkiem. Po krótkiej żegludze, stanęliśmy szczęśliwie w Barcellanie, spodziewając się ciebie tam zastać, lecz wszystkie starunki nasze były daremne. Blasz najpierwśza radziła, żeby całą przebiecz Hiszpanią, poty się nigdzie niezatrzymując poki ciebie nieznajdziemy; o iakże była pewna! że tego trzymać się będziemy zdania. Przedsięwzięliśmy nayprzodiechać do Toledy, gdzie krewni Niffydy mieszkają, doniosszy iednak Oycu iey o naszych przypadkach i prosząc o pozwolenie wzięcia ślubu w tym Mieście.

Odpisał nam podług wspólnego żądania i właśnieśmy tam iechali, gdy nadzwyczajne szczęście nam cię znaleźć tu pozwoliło Fabianie.

Jak tylko skończył mówić Tymbryo, Pustelnik go na bok odprowadziwszy, rzekł drżącym głosem: a iż to niepoiadę do Toledy? Tymbryo zadziwiony tym zapytaniem, spojrzy na niego, Fabian spuszcza oczy łzami zroszone; wtym go przyjaciel serdecznie ścisnąwszy rzecze: a iżci trzeba podobno, ażebyśechał do Toledy chcąc się żenić z B' nisz, która cię kocha nad wszystko się wyznaj. Co ty teraz oien yłła tylko

o tobie. Wszakże ią kochasz zawsze, nieprawdaż? Więcey nad życie, odpowie Fabian, a ciebie kocham nad wszystko. Potym przydał uśmiechając się. No! już tedy zrzucę te pustelnicze suknie, a ty mi się postarasz przyzwoliznych troszkę dla Pana młodego. Lecz ieżli chcesz słuchać moiey rady, iak skoro wieczyste śluby uwieńczyą nasze szczere przywiązania. iak każdy z nas, iedney z tych ślicznych Siostr zostanie mężem, powroćmy tutaj nazad i słodkie prowadźmy życie z temi dobreni Pałterzami, ktorzy nas kochają i ktorzy są warci naszej przyjaźni.

Już ia wprzody ten sam układ zrobiłem, iuż mi się światuprzykrzył i chcę życia resztę trawić w tych lasach z kochaną żoną i z szczerym przyjacielem. Tak się rozmowiwszy, donieśli przyszłym Małżonkom oraz Pasterzom swoje przedsięwzięcia co oni z największym ukontentowaniem przyjęli.

Tym czasem zmrok iuż padał ciemny. Elicyo zatym radził żeby iak naysprędzey iść do wsi. Nie mam, rzecze westchnawszy, przyzwoitego domu na przyjęcie wasze Państwo, ale ieżli pozwolicie zaprowadzę was do mieszkania Galatey, Merys iey Oyciec za-

pewnie się znajdzie uszczęśliwionym z waszego przybycia.

Wszyscy usłuchali Elicya i szybkim udali się krokiem do domu Merysa. Właśnie tak trafili, że Merys miał siadać do stołu z córką, Floryzą i czterema Portugalczykami. Skoro zapukano psyszczekać zaczęły, a Merys sam przyszedł drzwi otworzyć. Elicyo go prosił o pozwolenie noclegu dla dwóch przybyłych cudzoziemców, doniośliż mu co są za iedni. Stary Pasterz znając zacność tak wielkich gości, przyjął ich z największym uszanowaniem: zawoławszy córki swojej kazał przydać co tylko

miś najlepszego i zaprosił ich na wieczerze; przepraszał, że go nie przygotowanym znaleźli.

Podczas stołu Galatea starała się ukryć swój smutek. Elicyo siadł iak mógł najdaley od Portugalczyków patrząc na nich zagniewanym okiem, które się iednak łodziło spotkawszy czasem weyrzenie kochanki.

Wszyscy wstawszy od stołu poszli się chłodzić przed wystawę. Usiadłszy na kamiennych ławkach, staruszek Merys gościom swoim zaczął opowiadać iak wielką partya znalazł dla corki, wyliczał z ukontentowaniem bogactwa przyszłego zięcia, które Portu-

galczykowie ieszcze większemi
 niż były w istocie okazywali.
 Goście rozumieli bydz swoją po-
 winnością winzować Galatey
 cak szczęśliwego postranowienia;
 biedna Pasterka milczała na to
 a nieszczęśliwy Elicyo lzy swoje
 połykał, kiedy się jedną razą dał
 słyszeć smutny dźwięk trąby po-
 grzebowej. Merys z temi co u
 niego byli i cała wieś wybręgli ku
 stronie z ktorey ten głos okro-
 pny zdawał się pochodzić. Nie
 długo postrzegli czterech paster-
 rzy w żałobie, uwieńczonych
 cyprysem. Dwuch zapalone nieślo
 pochodnie, drudzy dway grali
 na trąbach, po środku zaś szedł

Kapłan najwyższego w obrządkową przybrany szatę.

Był to ow poważny Salvador Proboszcz wsi tameczney, który ley mieszkańców osładzał troski, a dzięki czynił Stworcy za ich uszczęśliwienie. Patrzał na nich iak na swoich krewnych, a na sieroty, iak na swe dzieci. Od czterdziestu lat nieskazitelnie swoich świętych pilnował obowiązkow, chwając BOGA; Rużąc ludziom.

Ten zbliżywszy się, zawoła, pasterze moi nąymilsi! Dzień iu-trzeyfzy wybrałem na uczczenie popiołów Braci naszych pochowanych w padole grobowcow.

Pa-

Pamiętajcie o tey smutney, ale konieczney powinności, i skoro zeydzie jutrzeńka, stawaycie na tym mieyscu w ubiorze przyzwoitym temu żałobnemu obrządkowi. Wyrzekłszy te słowa ogromnym głosem, Salvador powrócił do siebie; wszyscy zaś umówili się, żeby zebrani przededniem dopełnili tak świętego zalecenia. Merys chcąc by iego corka raz ieszcze ostatni temu przytomna była obchodowi, prosił Portugalczykow o wstrzymanie się dzień jeden. Elicyo aż zadrzał z radości, i w Galatey też sercu promień słodkiej błysnął nadziei.

Nissyda, Blasz, Teolinda,
wraz z dwoma przyjaciółkami pro-
sili tamiecznych wieśniaków o
pozwolenie znaydowania się z nie-
mi na tey pogrzebowey uroczy-
stości, wszyscy chętnie na ich
zezwolili żądanie, lecz gdy się
czterey Portugalczykowie ode-
zwali z tą samą prozbą, jednogło-
śnie im odmowioną została, tak
byli niecierpiani od tego czasu,
iako się dowiedziano, że po Gala-
teę przyiechali: zawstydzeni co-
fneli się ze złością, a wszyscy
zabrali się do spoczynku.





GALATEA

KSIĘGA CZWARTA.

NA twoie się już całkiem rzucam łono, Rodka melancholio! chciey ostatnie piora mego obrazy tą pochmurnociemnistą przyozdobić barwą, która się zwykle podoba prawdziwie czułym ser-

H 2

com. Nielekay się ich zbytecznego wzruszenia, ły co wyciskasz będą tak przyjemne duszom tkliwym, iak rośa kwiatom. O! iakże są miłe te co przywodzisz wspomnienia, którzyż. znaydą się amanci od kochanek, przyiaciele od przyiacioł, rodzice od dzieci oddaleni dla którychbyś się nie stała naymilszym cierpienia ośłodzeniem. Jak są łube te chwile! co człowiek uchyliwszy się od całego świata w samotności trawi mając za świadkow tylko serce i pamięć a raczey znayduje się z ukochanym troskow celem. Jakaż to wtedy rokosz wszystkie upłynione

K S I Ę G A IV. 173

a nader miłe przypominać sobie
 czasy; pierwsze miłości uczucia,
 pierwsze oney wyznania, sposob
 którym były przyięte, boiaźni,
 zaspokoienia, posądzenia, wy-
 mowki nawet wszystko jest
 przytomnym, wszystko się z nay-
 milszym wyobraża uczuciem. Od-
 nawia się iuż upłyniona szczęśli-
 wość, pamięć nawet dawnych u-
 martwień słodczy nabywa. Je-
 żeli wszelka nadzieia jest odjęta,
 ieżeli śmierć nielitościwa zam-
 knęła w grobie zwłoki ukocha-
 ney osoby, iży ktoremi się skra-
 piaią martwe popioły, pamięć u-
 traconego dobra ieszcze go nie-
 iako zwracać się zdają. Możeby

nas więcej trzeba żałować, gdy-
by się całkiem mógł żal prawdzi-
wy z naszego wygluzować serca.

Tak myślał ow pelen cnoty
Salwador, i dla tego poświęcał
dzień ieden w roku łzom, kto-
rych wdzięczność, miłość i przy-
jaźń źródłem były. Ten dzień
właśnie przychodził. O porze wy-
znaczoney, Salwador w żałobnym
Kapłańskim ubiorze stanął na
środku wsi, gdzie go wkrótce oto-
czyli wszyscy Wieśniacy w wień-
cach Cyprowych, krepą przepa-
sani, czarnemi wstęgami mając
oplecione pasterfskie kiie. Salwa-
dor sam ich ustawił we dwa rzę-
dy, a oddzieliwszy Pasterzy od

Pasterek, ruszył z niemi na zwyczajne temu obrządkowi miejsce.

Z prawey strony szła Nissyda, Blasz, Teolinda, Floryza, ze wszystkimi młodemi Pasterkami, mając na czele swoim Galateę, po lewey stronie w równi z niemi szedł Tymbryo, Fabian, Damon, Tyrlys i wszystkie młode Chłopcy, przed któremi był Elicyo; po nich następowały Mężatki przez Sylweryą, a Mężowie przez Darania prowadzeni te szczęśliwe grono było prawie tak piękne jak i pierwsze, za niemi szło trzecie nietak powabne ale jeszcze szanownieysze, to jest Wdow i Starcow, a tym prze-

wodniczyli, Merys i matka Erastra; ich śnieżne włosy tyścin nie-
 znały, a choć drżące ręce na ki-
 iach były wsparte, dość jeszcze
 czerstwym postępowali krokiem.
 Dla nich to ten obchód był nay-
 tkliwizym, bo każde z nich szło
 płakać Dzieci, Braci, Siostry,
 żony lub Mężów. Salvador zwol-
 na postępował na samym końcu,
 Wybrał z umysłu te mieysce żeby
 bydź bliższym naynieszczęśli-
 wszych; otaczało go ośmioro
 chłopcząt w białe ubranych su-
 knie, mając kwieciste wieńce na
 głowie, nieśli wodę oczyszczalną,
 kadzidło i ogień Hardzi z tego
 Urzędu, rocznego bez nagany spra-

wowania nadgrody, śtapali sobie
 ieszcze poważniey niż starzy.

Do padółu grobowcow trzeba
 było iść więcey iak puł mile po
 nad brzegiem Tagu, przez ulicę
 krytą dużą we dwa rzędy sad-
 dzonych Topolą. Wszyscy szli
 w cichosci kwiecistym darniem,
 ieszcze rosą zmoczonym. Słoń-
 ce tylko co zaczynało ozłacać
 gor wierzchołki obiecuiąc dzień
 iak naypięknięszy, naokoło czy-
 ste bez chmury widać było Nie-
 bo, Zefir letkim powiewem ko-
 tyłsał gałęzie i między nimi u-
 wite ptałzgał gniazdeczka, Sko-
 wronek wzbiił się pod obłoki
 niewidziany, słyszeć się tylko da-

wał na powietrzu, Słowik całonocnym zmęczony śpiewaniem ostatnich sił dobywał na powitanie dnia nowego, Synogarlica i Turkawka ięceniem odpowiadały wesółym innych ptaków głosem, Kwiaty miłą wonią całe napełniały powietrze, Ryby igrając się w wodzie rzucały; światem całe przyrodzenie zdawało się budzić, na złożenie dziękow Stworcy Swojemu za te nowe co z rąk Jego odbierało dobrodzieystwa.

Tymbryo, Blasz, Niffyda, nieprzyzwyczajeni do takiego widoku, patrzyli nań z zadziwieniem, które się ięszcze powiększyło za wejściem do padółu grobowców.

Nad brzegiem tey piękney rzeki
 jest mieysce prawie na ćwierć
 mili w kwadrat opasane łańcu-
 chem Pagorkow i iedno tylko
 mające weyście: z obuch stron
 stoią wysokie Cypryśły tak gęste
 że ich poplątane gałązki zdaia
 się iedną tylko ścianą rownie iak
 i gory wysoką, a gdzie niegdzie
 posiane roże dzikie i inne ro-
 żnofarbne kwiaty ożywiają po-
 sępność tey ciemney zieloności.
 Nigdy tam noga żadney nieposta-
 ła Trzody, nigdy siekierą nieby-
 ło tknięte żadne z drzew tego
 poświęconego lasu. Głuche mil-
 czenie w nim panuje, rzadko tyl-
 ko słyhać szmer brzęczących po-

między krzakami strumyków,
które łącząc się w dolinie srebro-
brzyście swoje do rzeki niosą wo-
dy.

Przy końcu weyścia tego, stoi
starożytna sośnia co się zdaie pa-
doł zamykać, na iey zaś korze
te są wyryte słowa.

*Przechodzący szanuj tę schronnicę
święconą.*

*Drzyj i nie wchodź, ieżeli masz duszę
splamioną.*

*Lecz gdyś cnotliwy, weydz tu śmia-
łemi krokami,*

*Wolno ci będzie płakać nad temi
grobami.*

K S I E G A IV. 181

Wewnątrz dolinę także same otaczała Cypryły, w środku zaś jest duża krynica z ktorey czystego zrzodziła wody darni tę ziemię okrywaiący odżywiaią. Gdzie niegdzie widać grobowce iedne iuż Bluszczem opasane, drugie ieszcze ozdobione kwiatami, wszystkie zawieraiące popioły zmarłych wieśniaków co cnotę kochali.

Trzeba wiedzieć że za-
szczyt pogrzebu na tym pa-
dole nie wszystkim bywał do-
zwolony. Grob wtak uzacnio-
nym mieyscu stawał się nadgro-
dą życia nie naganego; i cała
wieś sądziła kto godzien tey
wiecznoślawney pamiątki. O! jak

że też mała liczba tam była pochowanych pasterzy.

Przy krynicy zatrzymano się. Salvador ogromnym zawołał głosem rozpierzchniycie się teraz, a gdy trąba da haśło znowu się tutaj zbierzecie. Na te słowo wszyscy się rozbiegną, każda wdowa, każda sierota, idzie do głazu zamykającego, cel ich żalu teraznieyszego, a dawnego przywiązania. Cudzoziemcy stracili z oczu Elicya pilnie go wszędzie szukali.

Obszedłszy całą dolinę: postrzegają go przecież klęczącego z złożonemi rękoma na grobowcu matki. Płacząc rzewliwie wznie-

sionemi w górę oczyma, te iękli-
 wym głosem stał do nieba proź-
 by: „ O! moja kochana matko
 „ musisz zapewne być szczęśli-
 „ wą boś była zawsze dobrą, nie
 „ chciejże i w niebieskim o mnie
 „ zapominać mieszkaniu, miej
 „ mnie w swojej straży, a wy-
 „ iednay u naywyższego Stwor-
 „ cy, abym tak prawdziwie cno-
 „ tę kochał iakem był szczerze
 „ do ciebie przywiązany „ Koń-
 cząc te słowa padł twarzą na
 grobowiec i łzami oblał kamień
 go zamykający.

Zbliżyli się do niego te dwie
 pary kochankow co go wysłu-
 chali, a Tymbryo wziąwszy go

za rękę rzekł: godny synu roz-
 rzewniłeś moje serce, i napełni-
 łeś uszanowaniem. Obiecay mi
 bydź moim przyjacielem, a od-
 tąd chcę świat porzucić, zostać
 pasterzem. Będę mieszkać w
 ubogiej chatce blisko ciebie
 wraz z Nissydą, iey siostrą i Fa-
 bianem. Ach! bylibyście nadto bli-
 sko nieszczęśliwego człowieka, od-
 powie Elicyo; od czasu iakem
 stracił moją matkę, iedna tylko
 osoba ieszcze mnie do życia
 przywiewywała! lecz i ta już od-
 iutra nazawsze z oczu moich
 zniknie. Obydwie siostry z przy-
 szłemi mężami zaczęli go prosić
 aby się iasniey tłumaczył, ale

on im rzekł: ani czas ani temieysce niepozwalają mi opisywać moiey niedoli, którey miłość jest rzodłem, iak wyjdziem z tego padołu, wszystko wam odkryję.

Ledwo to powiedział, chrapliwe odezwały się Trąby. Coż to znaczy? zapyta Tymbryo, na coż nas znowu zwołują? Na to, odpowie Elicyo, abyśmy oddali cześć powiną popiółom ostatniego pasterza, ktoregośmy stracili. Usłyszemy zaraz iego życia opisanie, będzie nam opiewane przez naycnotliwszą z pasterek.

Poszli zatym do krynicy gdzie już wszystkich zgromadzonych

zaśtali z tamtąd ich poprowadził pobożny kapłan do Grobowca, na którego białym ieszcze kamieniu ten był prosty nadgrobek.

TU SPOCZYWA
SYN DOBRY.

Salwador go obfzedł trzy razy mówiąc przyzwoite pacierze, skropił wodą oczyszczalną, wonne zapalił kadzidło, potym wziąwszy za rękę Galateę oddał iey papier zawieraiący treść życia tego, którego plakano Pasterza. Rumieniec skromności przyzwoity okrył Galatey lice, stanęła przy grobie, a wszyscy w milczeniu słuchać iey zaczęli.

K S I Ę G A IV. 187

Z pomiędzy wszystkich wsi naszej

Paſterzy

Lizys w Łudwici kochał ſię nayszczerzy.

I miłość iego tak szczęśliwą była,
Ze ią wzajemność wkrótce uwiecznyła;

Zatym o rękę corki oyca proſi,

Alc odpowiedz tę ſmutną odnoſi:

Kochasz mą corkę, wiem, lecz nie
dość na tym;

By ią mieć żoną, trzeba byſz bogatym.

Oprocz miłości i chałupki ieđny,

Lizys nic więcey nie poſiadał ieđny.

I te nie iego iuż były doſłatki;

Serce dał, lubey, chatę miał dla ma-
tki.

Siada więc w okręt i iedzie przez
morze

Tam gdzie żyłami złoto ziemię porze,
A pracujący pocziwie, szcze-
śliwy

Wkrótce majątek zebrał se uczci-
wy.

Powraca zatym z nadzieią niezmierną.
Jużwikę słałą znayduie i wierną.
Pewien, że już ją doślanie za żonę,
A tym mu wszystko będzie nadgro-
dzone;

Lecz dzień naiego szli by przexna-
czony.

K S I E G A IV. 189.

W najokropniejszy zostać zmieniony:

Matka mu raptem tak zachoro-
wała

Ze i nadziei do życia nie miała.

Lizys miał serce najlepszego syna

Więc swej miłości nawet zapomina

Biegnie do miasta tam wziąwszy le-
karza

Taki najlepszy tylko się wydarza;

Rzeknie mu: matka moja tyka grobu

Bez najmniejszego ratunku sposobu.

Ież do niey, w tobie nadzieię po-
kładam

Niech żyje, dam ci wszystko co
posiadam.

ciągnęła dektora i uważną pracę

synowi matkę kochaną powrac

*Syn mu też cały swoy majątek dać
 Lecz się z Ludwiką na zawsze rostać.
 Już inny Pasterz osiągnął iey rękę
 Lixys nie szemrząc pożyra swą mękę:
 Ciągłe przy matce, wesotość uda-
 iąc
 Padł trupem, iedney tzy niewyle-
 wałąc.*

Skończywszy Galatea, gdy na
 swoje powrociła mieysce Salwa-
 dor zawołał: Przyjaciele moi,
 to co wasze czuią serca iest za-
 pewne mocniyszym niż to co-
 bym mógł opowiedzieć. Placze-
 cie teraz wszyscy z rozrzewnien-
 ia nad dobrym uczynkiem,
 osądźcież więc sami iaka to wiel-

ka ślodycz, bydź onego sprawcą:
 Powiedziawszy te kilka słów,
 wyprowadził wszystkich z pado-
 łu tak iak byli do niego weszli;
 potym ich pożegnał i wszyscy
 się po polach nadbrzeżnych Ta-
 gu rozsypali.

Dway przyjaciele z swoiemi
 kochankami pamiętając dobrze o
 przyrzeczeniu Elicya, wzięli go
 z sobą do Kamiennej krynicy.
 Nieszczęśliwy Pasterz opowie-
 dzał im miłości swoje i rozpacz
 śmiertelną, o którą go wyjazd
 Galatey przyprowadził. Fabian,
 Blasz, i Nisfyda, cieszyli iak
 mogli strąpionego, a Tymbryo
 myślił o sposobach iakby go oze-
 nić z iego kochanką.

Za niemi szli nie daleko Galatea, Floryza, Teolinda, Tyrfys i Damon słowa cały czas nieprzemowiwszy. Corka Merysa wzdychając rozpamiętywała: że nazajutrz trzeba będzie dożgonnie opuścić tę oyczyznę, w której serce swoje zostawiała. Floryza szukała w swojej głowie sposobow, iakiemiby nieodstępna przyjaciółki mogła iechać z nią do Portugalii. A smutna Teolinda zazdrościła losu tym, co spoczywali w padole grobowcow.

Idąc do Kamienney krynicy trzeba było przechodzić pomiędzy pagorki łaskami ukryte. Pies Elicya, któremu tego dnia

nie-

K S I Ę G A IV. 193

niepozwolono iść za Galateą zostął we wsi: ten postrzegłszy wracających pasterzy, a nie widząc między niemi ni Pana, ni Pani, leci naprzeciw nim i dopędza właśnie wtedy, kiedy do lasku wchodzili.

Przebiegłszy kilka razy od Elicya do Galatey, równie się łazząc oboygu, zacznie sobie bawić po górach, i rusza małą sarneczkę rącho ją z miejsca ścigając, sarneczka ucieka koło pasterzy, strach iey szybkości dodając, potym becząc wpada w ukrytą iaskinię, a pies za nią. Galatea krzyknie, żeby ratowano małe zwierzątko, wszyscy ruszą żywo

ku iaskini, ale Elicyo już wskoczył nayıpierwszy. Tyrfys, Damon i inni uśmiejaiąc się zaspokaiiali troskliwość pasterki mniemaiąc, że nieodwłocznie ukaże się iey kochanek niosąc na ręku obronioną sarneczkę: gdy się hałas niezmierny dał słyszeć wewnątrz iaskini, z którey wkrótce okazał się Elicyo walczący z człakiem, iakieysię straszliwey postaci. Cała ta leśna potwora okryta była podartą szermięgą, długa czarna broda twarz iego zakrywała, roztrzepane włosy aż na ramionach się iżyły, a gołe żyłowate ręce, dusić chciały Elicya. Pasterz niemniej silny lewą ręką

kosmate nieprzyjaciela odpychał
 pierś, a prawą trzymając za kark
 nachylał go do ziemi, skry obóm
 z oczu leciały, i jeden drugiego
 chciał obalić nie mogąc sobie dać
 rady.

Pies Ellicya pilnował Pana swe-
 go w tej przygodzie chcąc go
 ile możności bronić, lecz duża
 dzika sarna dosyć go samego obra-
 cała, zawsze ku niemu nastyr-
 czając rogi, a tym czasem mała
 sarneczka skakała za swoją matką
 zdając się naigrawać z tego, przed
 którym dopiero uciekała.

Tyrfys, Damon i dwaj przyja-
 ciełe usiłują rozbronić walczących,
 Tymbryo czepia się dzikiego człe-

ka, którego całą siłą swoją ledwo może utrzymać: ale Teolinda w ten moment mdleie bez pamięci i wszyscy biegną na iey ratunek. Dzika potwora rzuciwszy na nią okiem staie iak wryty, potym wyrwawszy się z rąk Tymbrya chwyta małą sarneczkę niewinną wszystkiego przyczynę, i na klęczkach oddaie ją Teolindzie. Ledwo pasterka przyszła troche do zmyślow, uwieśi się u szyi tego nie znanomego lasów mieszkańca przeraźliwie krzycząc: Artydorze! kochany Artydorze! nie zapomniłeś tedy ieszcze twoiey Teolindy... Na to imie twarz zmieni Artydor, porywa się i po-

mieszany wzrok na nią zwrociwszy, zawoła, Teolinda... Ah! pamiętam ją, zdradziła mnie, ale jestże tutaj? znacież ją? Znamy, odpowie drżąca pasterka, jest tu przytomna i nie żyje tylko dla ciebie. Słuchaj, przerwie Artydor mówiąc ciżey, trzeba żebyście mnie do niej zaprowadzili, chcę poyść iey wymowić wstydną niestałość, zapewnić ją, że iey więcej nie kocham, potym powrociemy do tey iaskini, aby w niej razem mieszkać, będziez zawsze moją dobrą przyjaciółką, a ja ci dam tę farneczkę.

Teolinda z tego gadania zgadła, że rozpacz pomieźzała zmyśli iey

nieszczęśliwego kochanka; spoj-
rzy więc, ściśnie go serdecznie i
łzami zalawszy się rzeknie: bądź
pewien, że już cię nieopuszczę:
żyć z tobą pragnę do śmierci,
przekonywając cię, że Teolinda
nigdy niebyła winną. Wziąwszy
potym Artydora pod rękę gwał-
tem go wyciąga na drogę. Sarna
z sarneczką nieopuszczają swoje-
go dobrodzieia: reszta pasterzy i-
dą pomaleńku za niemi niecierpli-
wie czekając końca tak osobli-
wzego zdarzenia

Przez całą drogę Teolinda wszy-
stkimi sposobami stara się niezna-
cznie przygotować poznanie, któ-

rego równie się boi iak i żąda. Baczna aby nic niepowiedzieć co-
by mogło obrazić iej kochanka, o-
strożnie z nim rozmawia, poma-
łu przypomina dawne miłości, o-
powiada podobieństwo siostry,
iej postępek, zgryzoty, które
ztańd czuła, a tym czasem uważa
skutek co każde słowo robi na
twarzy Artydora, oraz zwolna
usiłuje przywrócić mu rozum i
serce iego ku sobie nakłonić.

Artydor nayprzod słucha iak
człowiek co się z długiego snu o-
budzi, dorzecznie odpowiada na
niektóre zapytania, inne każe
powtarzać, pomału odzysku-
je pamięć i przytomność. Miłość

mu rozum odieła, miłość ci mu go powinna była powrócić.

Zatrzymuje się więc, przypatrzuje Teolindzie, poznaie ją na koniec, pada u iej nog, ścisła ją i potok łez rzewliwych przekonuje na koniec pasterkę, że iej kochanek już nie jest bez zmyłłow.

Właśnie w tę porę stanęli u krynicy, i wszyscy też już ośmielili się do nich przyłączyć. Floryza z Galateą przez czas podróży opowiedzieli niewiadomym przypadki Artydora z Teolindą. Powinowawfzy pasterze Teolindzie odzyskania kochanka, prosiłi ją, aby go nakłoniła do odkrycia im wszystkiego co mu się

K s t ę G A IV. 201

przytrafiło od czasu iak był fro-
dze przez iey siostrę oszukanym.
Artydor na to z chęcią pozwo-
lił, i choć troszkę zawstydzony
stanem, w którym się znajdował
tak mówić zaczął.

To com słyszał z ust fałszywey
Teolindy, o nieznośną przypra-
wiło mnie rozpacz. Postanowi-
łem uciec na zawsze od tey ko-
chanki, która mnie tak frodze
zdradzała. Chciałem ią jednak
wprzody ielzcze zapewnić, że ią
kocham i wyryłem na topoli o-
statnie moje pożegnanie. Sam
niepamiętam co wtedy napisałem
bo od tego czasu moy rozpaczą
przejęty umysł zupełnie mnie od-

stąpił. Błąkałem się bez żadnego postępując celu, cztery dni nawet najmniejszego nie wziąłem pokarmu, co dokończyło całkowitego głowy moiej pomieszczenia, ledwo iak przez sen pamiętam, co się zemną stało: dwie rzeczy tylko w moiej zatrzymały się pamięci.

Zchodząc gdzieś tu blisko z małego pagorka, usłyszałem hałas iakiś w krzakach; rzuciwszy tam niechcący okiem, postrzegłem tę, którą widzicie sarneczkę uciekającą przed zaiadłym wilkiem. Pierwsze moje poruszenie było, rzucić się na niego, choć żadney nie miałem broni. Chwyliłem go za gardło, ale i sam u-

padłem, długośmy się razem w piasku tarzali. Pomieśzanie moich zmysłów zaślepiwszy mnie nad niebezpieczeństwem musiało mi sił dodawać, krótko powiedziawszy zadusiłem wilka moimi rękami, i nieobeyrzawszy się nawet na sarneczkę poszedłem prosto do jaskini, w którejście mnie znaleźli.

Okropna ciemność podziemnego lochu, dalekość jego od ludzi, spodobały mi się, i zaraz go za grob sobie obrałem. Wszedłszy wewnątrz zaczynam sobie nieśtałość Teolindy przypominać, to przypomnienie wróciło mi na czas przytomność, ale podobno tylko na odżywienie mojej męki.

Postanowiwszy stałe już nigdy z tego niewyisać mieysca, zapieram dużym kamieniem iego weyście.

Tak zamknięty w moim grobie zaczynam czuć okropną radość, rozciągam się na ziemi, z nadzieją, iż już więcey nie wstane.

Byłem w tey spokojności, której nabywa rozpaczą napełniona dusza kiedy zbytek cierpienia prawie ją martwą uczyni, nie lękałem się, anim żądał końca mego dręczenia. Leżałem iak człowiek już wpół umarły... W tym iękliwem beczenie o uszy mi się obito, słucham, nieustaie..... Mimo mnie wzruszenie poniewolne podnosi mnie z mego legowiska, idę ku

K s i ę g a IV. 205

weyściu iaskini, aż tam postrze-
gam przezemnie obronioną far-
neczkę, która pyfzczek swoy bia-
ły między kamień i skałę wści-
biła, iakby proszący, żebym ją
wpuścił; łyzy mi się w oczach za-
kręciły. Otwieram ostrożnie,
skoro rozpostrzeniło się weyście:
wpada mała farneczka, a za nią
stara, która była ranna i mocno
farbowwała. Kładzie się u moich
nog strasznie dyfząc, a maleńkie
farnie skacze koło mnie smutno
becząc, potym idzie lizać ranę
matki, i znowu się ku mnie wra-
ca właśnie prosząc abym iey
matkę ratował.

Opatrzywszy ranę, postrzegłem
widoczne znaki wilczych zębów

przyniosłem zatym świeżey wody, obmyłem krew i uderłszy kawałek mojej sukni obwiązałem biednego zwierzęcia nogę, przez ten cały czas sarna pełnym wdzięczności na mnie patrzała okiem, potym się pomaleńku przewroci, nadstawia mi pełne mleka wymiona, iakby mnie zapraszając na dzielenie pokarmu z dziecięciem, które iey moja powrocila ręka.

Wszystkie pociechy ludzkie nie byłyby dość mocne, ażeby mnie wstrzymać pod ow czas mogły od śmierci. Te dwoie zwierząt przywiązały mnie do życia: przedsięwziąłem dni moje trawić z nie-

K S I Ę G A IV. 207

mi, naznośłem trawy, ziela, owocow, i starałem się ile możności tę iaskinią wygodną zrobić dla nas trojga. Nazaiutrz znowu przewinałem ranę. We cztery dni już zaczęła wychodzić farna czasem sama, czasem z swoją farneczką, która równie za nami oboygiem biegła. Ja z moiey strony błąkałem się czasem na poblížszych górach, ile mogłem zioł najlepszego zebrać, przynosiłem moiey towarzyszki. Ona jadła ie z moiey ręki, iam się posilał owocami a małe farnie ssało. Jak zas wieczor przychodził, zaślaniałem kamieniem weyście iaskini, i wszystko troieśmy na uślaney trawą i liściem ziemi spoczywali.

Dzisiaj dla zarkich upałów zostaliśmy w naszym lochu z starą Sarną, małeńka tylko wybiegła. Wkrótce powróciła do nas drżący, za nią wleciał pies, potym wbiegł człowiek jakiś. Na ten widok przyznał się żem nie był złości moiej panem, i chciałem rękami moimi go zabić, tak mnie rozgniewało, iż się znalazł człowiek, który ostatek chciał mi wydrzeć przyjaciół. Byliście świadkami moiej potyczki oraz szczęśliwego iey końca. Dziś nadspodziewanie zapaśniał najpiękniejszy dzień życia moiego, odzyskałem moją *Teolindę*, a z nią szczęście i rozum. Będę trawił ży-

cie moje przy tey którą kocham
iedynie, ale i moje sarnięta mnie
nie opuszczają: to mówiąc głaskał
ich iedną ręką, a drugą podawał
Teolindzie.

Opisanie przypadków Artydora,
rozrzewniło wszystkich. Wszy-
scy mu ze łzami za niedziękowa-
li, on zaś cicho prosił Elicya, a-
żeby mu wynalazł sposób pozby-
cia się długiey brody, i dostania
innych sukien. Chodź, rzecze E-
licyo, w moiey chałupce wszyst-
kiego dostaniesz, co ci potrzeba
będzie; Idź przyda Tymbryo,
my na ciebie tutaj czekać bę-
dziemy, a tym czasem przygo-
tuję się na rozmowę z oycem....

210 GALATEA.

Tu raptem uciał, Galatea się zaczerwieniła, Artydor odszedł z Elcymem, Teolinda go prosiła żeby się długo nie bawił, a sarna i sarneczka pobiegły za swoim dobroczyńcą.

Galatea usłyszawszy że Tymbryo zamyslał o rozmowie z iey oycem, pomiarkowała że iey przytomność nie bardzo tam potrzebna, i dawszy zmyśloną jakąś przyczynę koniecznego powrotu do domu, z swoją kochaną Floryzą ku wsi się udała.

Już większą część drogi uszły: gdy czterech ludzi wypadłszy z za krzakow, raptem ich schwycają, i nie dawszy ani gęby otwo-

rzyć, władzą każdą z osobna na
mula, potym wczwał uciekają
ku granicom Kastylii: Ci złoczyń-
cy byli to właśnie owi Portugal-
czykowie od dwóch dni w domu
Merysa bawiący. Postrzegłszy tak
złe sobie od włościan tamecznych
przyjęcie, iako też złość na nich
Elicya, i ukradkiem iego na Ga-
leteę spojierania domyślili się pra-
wdy. Zwlekane wyjazdu, odmo-
wienie im wolności znaydowa-
nia się na padole grobowcow,
zdawało im się pierwsze wybie-
giem, drugie istotną wzgardą.
Odważyli się więc na wykradze-
nie corki Merysa nie wątpiąc, iż
te po weselu ich pana odpuszczono-

ne będzie. Wszystko im się z początku wiodło, ale miłość strzegła zawsze Galatey.

Artydor przebrawszy się w chalupce Elicyi właśnie z nim w tę powracał porę, postrzegając zmykających i pomiędzy nimi uwiecznionę Pasterki. Krzyknie Elicyo i skoczy do swoiey kochanki, dopędza ją, oboma rękami zatrzymuje muły, a w tym tylko czego chce przebieć Portugalczyk. Artydor nadbiega, i kiłem przetrąca rękę żabocy. Pasterki korzystając z zamętu zskoczywszy na ziemię biegną piechotą dać znać pozostałym przy krynicy. Tymczasem Elicyo chwytą za kowa-

na palkę rannego, stanie przy Artydorze, i ci dwaj odważni Pasterze z tak lichą bronią się trzem złoczyńcom usiłującym ich zabić.

Ta nie równa walka długo się utrzymuje, ale nakoniec siła z większą liczbą byłaby zwyciężyła meztwo, bo Elicyo w rękę rannioną władać nią nie mógł. Gdy Tymbryo piorunem przypada zdobytym mieczem, i jednym zamachem pierwszego co potkał, ścina Portugalczyka. Tyrfys, Damon, Fabian nadbiegają, co widząc pozostali dwaj nieprzyjaciele w ucieczce szukają ratunku.

Rana Elicya nie była wcale niebezpieczna, ale krew go mocno

uchodziła. Galatea przestraszona zatrzymuje ją ile możności, i zdiętą z szyi chustką zawiezuje rękę; tak miły plaster sam był dostatecznym na uleczenie Ellicya. Prowadzą go pomaleńku do wsi z ręką na temblaku, Galatea sama kochanka utrzymuje; ta łaska już jest nadto wielką dla niego wszystkich niebezpieczeństw nadgroda.

Przychodzą do Merysa, staruszek obrażony postępkiem Portugalczyków głośno powiada, że się zna być wolnym od wszelkich przyrzeczeń. O to jest, rzecze Tymbryo, pokazując rannego, o to jest obrońca twoiey corki... E-

licyoby wart jest ią posiadać, gdy przezeńci jest wroconą. Ubostwo mogło być iego szczęścia tamą... ale dziś się staie równie z tobą bogatym, posiadam znaczny majątek i chcę.... gdy kończył tę słowow, hałas niezmierny dał się słyszeć u drzwi, wyglądają wszyscy. Aż wchodzi na Dziedziniec Byk niezmierny wstążkami ozdobiony; dzwonek iego głośny słychać było pomiędzy dzwónkami stu owieczek idących za nim, każda z swoim przychowkiem. Za niemi hardo postępuje Erastr dwoma otoczony psami, którym straż trzody zostawiwszy, udaie się prosto do Ojca Galatey.

Alerysie, rzeknie ten poczcuiwy przyiaciel: kochałem się w twoiey corce i mogłem pewnie walczyć z Portugalczykiem ktoremu ją przeznaczyłeś za żonę, ale umiem każdemu oddać sprawiedliwość. Ani ja ani ten Portugalczyk nie byliśmy Galatey warci: sam tylko Elicyo jest iej godnym. Możesz wierzyć tey prawdzie z ust Rywala slyszaney. Żądasz aby twoy zięć był bogatym patrz na tę piękną trzode iuż ona jest własnością Elicya. Ale nierozumiey, żeby moim była darem. Obiegiem tylko wszystkich naszych kniotkow i sąsiedzkie chałupy, Elico ma tytu przyiacioł, że od każdego szcęgownie

gulnie biorąc iagnię z maciorą, we
dwóch dniach to co tu widzisz na-
zbierałem.

Jeszcze nieskończył mówić, a
Elicyo już go swoimi oblewał
łzami: Ach! moy przyiacielu, rze-
knie, iakikolwiek los jest mi prze-
znaczony, twoja przyiaźń dziś go
czyni godnym zazdrości: nie śmiem
nawet i myśleć o Galatey ale....
Już ona jest twoją, przerwie Merys
płacząc rzewliwie. Chodź coko-
moia, oddaę cię twojemu obroń-
cy, chodź uściłkać przeznaczone-
go tobie męża. Galatey lice rožo-
wa okryje powłoka, zbliża się lecz
bojąc się jeszcze zbytniego pośpie-
chu. Elicyo klęcząc wyciągnął ie-

dną którą tylko mogli władać rękę Galatea spoyrzy na niego, zatrzyma się, spuszcza oczy, a żywszy iefzcze twarz iey okryie rumieniem. Oyciec przeięty wskroś tym tkliwym corki pomięszaniem, pełen radości, bierze ją za rękę, i prowadzi do szczęśliwego kochanka. Tam iefzcze trzeba było przymusu aby twarz swoją nachyliła, i tę pocałowanie było pierwszym które Galatea w życiu swoim odebrała.

Po tak słodkim wszystkich rozrzewniającym widoku uwiadomiono Erastra o porwaniu Galatey i Floryzy przez Portugalczykow. Tymbryo zaś zbliżywszy się do niego rzekł: Pasterzu pozbawiłeś

mnie najpiękniejszey chwili ży-
 cia moiego, chciałem oddać poło-
 wę majątku dla Elicya, uprzedziłeś
 mnie. Choć go zapewne odemnie
 nie więcey, ale że dawniey ko-
 chałsz, słuszna jest żebyś miał
 pierwszeństwo. Ja zaś teraz, do-
 łoży podniosłszy głosu, spodzie-
 wam się, że mnie pozwolą przy-
 najmniej, abym inny dopełnił
 układ. Wszystkie moje bogactwa
 chcę na cztery podzielić części,
 pierwszą oddaę dla mego przy-
 jaciela Fabiana, drugą Teolindzie
 z Artydorem, jeżeli tu z nami
 zechcą mieszkać, trzecią złożę
 w ręce Salvadora na ubogich wsi
 tuteyszey, a za czwartą kupię

chałupę, grunt, trzodę dla mnie i dla moiey kochaney Nissydy. Chcę żyć i umierać z wami najmilsi pasterze. Wraz z moim kochanym Fabianem mieszkać będziemy w sąsiedztwie, nasze gospodarstwo będzie wspólne, nasze majątki wspólne, a tak strawiem lata wesoło, doznawszy istotnego szczęścia w spokojney rosfkofzy i fczerey miłości. Wfzyfey oddali powinne Tymbryi dzięki, Artydor i Teolinda z wdzięcznością go uściskali, a Merys chciał żeby tego wieczora wfzystko zakończyć, choć fтары rzeźwo pobiegł oznaymić całej wfli tyle fczęśliwych zda-

rzeń, i w krotce powrocił z poważnym Salvadorem.

Zostało ułożono iż Tymbryo zaraz odeszle wszystkich sług swoich do Toledy, wybrawszy najzaufaniejszego, któryby doniósł o jego losie krewnym Nistydą i przywiozł w gotowiźnie pieniądze za sprzedany cały Pana swego majątek. Przez ten czas Merys miał skupić Chałupy, grunta, Trzody dla nowych Pasterzy, tudzież mieścić u siebie tym czasem Tymbrya i Fabiana z ich żonami a Teolinda z Artydorem mieli bawić u Erastra.

Niezoftawało już tylko wyznaczyć dzień ślubu. Elicyo,

mimo swoją ranę, niechciał czekać dłużej iak do nazajutrz dnia. Cała Salvadora wymowa nie mogła na nim większey wymodz zwłoki, reszta kochankow choć milczeli, iednak rownego z Elicyem byli zdania.

Dano do stołu, każdy kochanek siadł przy swoiey kochance. Po wieczerzy poszli wszyscy do ogrodu, na pięknym darniu pod drzewami miłego używać chłodu! noc była miesięczna, wszyscy weseli i chciano ten dzień tak piękny spiewaiący zakończyć. Zrobiono więc koło, we śródku zostawiwszy Merysa z Salvadorem, a kochające

K S I Ę G A IV. 223

się pary, już szczęśliwe, tak na przemiany śpiewać zaczęły.

T Y M B R Y O.

*Zawsze ta u mnie była w wzgardzie
tłuszcza*

*Niegodna nawet dobrego wspom-
nienia*

*Co miłość, przyjaźń, spokoyność opu-
szcza*

*By się chwytala próżnych zyskow-
cienia*

Jednak już teraz wszystko im daruję

I wzgarda moja zupełnie ustaie

*Ze złoto może przynieść szczęście,
czuie*

*Lecz wtedy gdy go człowiek in-
nym daie.*

B L A N S Z.

Długom o twoiey miłości wątpiła,

Ale tym moja niebyła ~~mn~~nieyszoną.

Gdybym dzień ieszcze bez ciebie strawiła,

Iuż byś mnie widział w grobowcu złożoną.

Znalazłam z tobą koniec moiey męki.

*Miłość i przyjaźń wieśniaczką
mnie czynią.*

*By dawać Niebu za me szczęście
dzięki*

*Będzien twą często odwiedzać pu-
stynią.*

A R T Y D Ō R.

Nie rusznie moią Pasterkę sądziłem

*O święcie danych przyrzeczeń
złomani*

K S I E G A IV. 225

Za to też całkiem rozum mój
straciłem

Godne występku było ukaranie.
Dziś koniec wszystkie moje biorą
smutki,

Rozum zbłąkany już mi się po-
wraca,

Lecz się nim będę cieszyć przez czas
krotki:

Bo zbyt miłość, zwykłego zatraciła.

G A L A T E A.

Czyliż pamiętasz o tym dniu szczę-
śliwym,

Gdy cię pierwszy raz miłość o-
śmieliła.

Iakoś mnie prosił głosem słodko-
tkliwym.

Bym przywiązaniu twojemu wie-
rzyła.

Serce me wtedy z radości skakało;
Słuchałam ciebie chociaż zawsty-
dzona.

Odemnie twoje szczęście zależało.
Iam przez cię była już uszczę-
śliwiona.

E L I C Y O.

Dotąd przyjaźni samej słodysz
znałem,

Lecz tylko miłość całkiem szczę-
ście daie.

Dzisiaj kochanki rękę pozyskałem,
Przyjaciel mi się dobroczyńcą staie.
Tak gdy me wszystkie dopełnione
cele

K S I Ę G A IV. 227

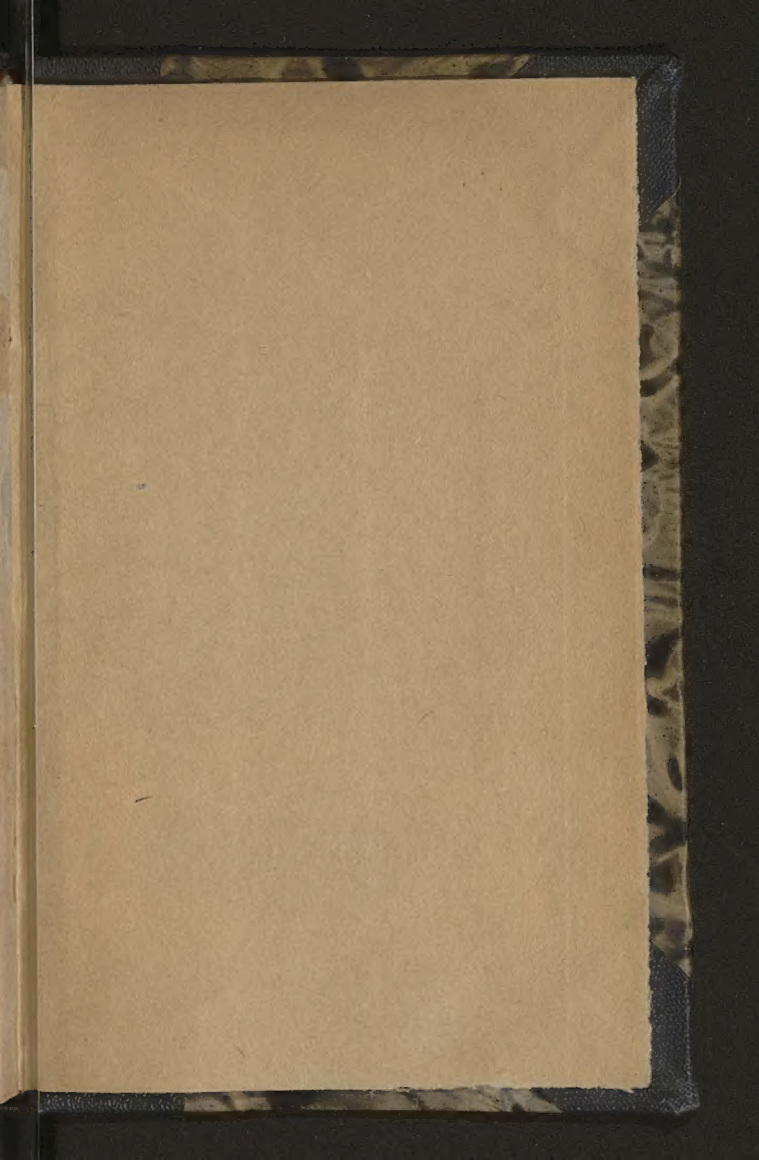
Czuciem zaięty, mogą go wyrazić?

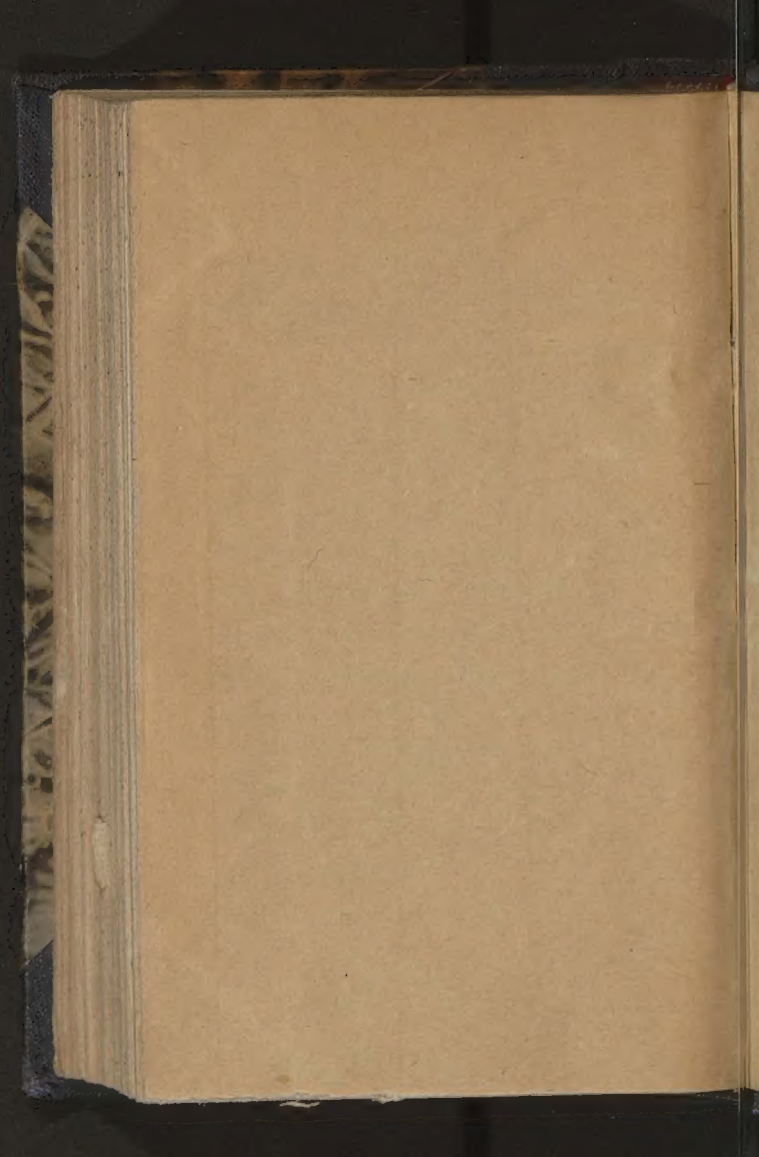
*Ale kto duszę ma tkliwą w podzielu
Łatwo go sobie zdoła wyobrazić.*

Czas już był zabierania się do spoczynku. Blansz, Nissyda, i Teolinda zostali u Galatey, Tymbryo, Fabian, Artydor, i Elicyo udali się domu Salvadora. Nazajutrz ledwo co zeszła jutrzeńka czterey kochankowie zaczęli pukać do drzwi Merysa; Już Tymbryo i Fabian w pasterskich byli sukniach, już cała wieś w wigilią uwiadomiona wspanialsze niż były Darania, gotowała uczyty. Musiano troche czekać,

bo staruszek Merys spoczywał
 jeszcze, lecz wkrótce wyszedł
 z corką, z Teolindą, i z dwie-
 ma siostrami po wieysku ubrane-
 mi. Zaczny Krastr zaprowadził
 Galateę do Boskiej świątyni
 wpośrzed hucznego radujących
 się wieśniaków okrzyku. Salwa-
 dor złączył wieczystemi śluby
 te cztery dobrane pary, a BOG
 im pobłogosławił. Wszystkie ich
 układy, wszystkie ich chęci zosta-
 ły dopełnione. Żyli długo i
 szczęśliwie w stałej zawsze mi-
 łości. Pamięć Rodka tych mał-
 żeństw dotąd jest wielbiona w
 pięknym kraju który miał szczę-
 ście ich posiadać.

K O N I E C.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0024338

